Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK V
NR 28/29 (204/5)

CENA: 15,- Zł

POZNAŃ
17/24 lipca 1949

NUMER PODWÓJNY
Święto Odrodzenia
22 lipca 1949

Wykonana zapowiedź — Etapy rozwoju — Odbudowa Warszawy — Zagadnienia morskie z perspektywy 5 lat — Zasadzka — Marynarka wojenna ZSRR.

Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
CIV 5038

Wykonana zapowiedź

Rocznica ogłoszenia Manifestu Lipcowego daje nam co roku sposobność dokonania przeglądu naszego dorobku we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego. Demokracja polska z jej przodującą siłą polską klasą robotniczą na czele z dumą dokonuje co roku tego przeglądu, ponieważ każdy rok przynosi nie tylko nowe osiągnięcia w realizacji zapowiedzi Manifestu Lipcowego (który słusznie nazwano „manifestem spełnionych obietnic"), ale i w realizacji nowych zadań, powstających na drodze od Polski Ludowej do Polski Socjalistycznej.

I w tym roku 22 lipca naród polski z dumą będzie spoglądał na osiągnięcia minionego pięciolecia, a w szczególności ostatniego roku. Polityczne zjednoczenie polskiej klasy robotniczej, powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, walka z prawicowo-nacjonalistycznym odchyleniem oraz z prawicą w dawnej P. P. S., które to zjednoczenie poprzedziły, wyzwoliły nie tylko w klasie robotniczej, ale także w masach chłopskich oraz wśród inteligencji pracującej nowe źródła energii. Znalazło to wyraz między innymi w nowym rozmachu, jakiego nabrał wielki ruch współzawodnictwa pracy, przerzucający się zwycięsko na coraz nowe dziedziny. Ostatnio zaczął się pomyślnie rozwijać w tak ważnej w okresie odbudowy gałęzi pracy, jaką jest budownictwo.

Współzawodnictwo, ruch racjonalizatorski, system oszczędzania są przejawami nowego, socjalistycznego stosunku do pracy, który coraz bardziej rozszerza się w masach pracujących. Nie ulega wątpliwości, że ten nowy stosunek do pracy, do mienia społecznego, to ogromnie cenna zdobycz, która ma potężne znaczenie dla realizacji wielkiego planu sześcioletniego. Piąta rocznica odzyskania niepodległości przypada na ostatni etap walki o przedterminowe wykonanie planu trzyletniego. Wyniki już osiągnięte, wyniki, które zostaną ogłoszone w dniu 22 lipca, dają nam pewność, że walka ta zostanie zakończona zwycięsko, że plan trzyletni zostanie zrealizowany przed terminem. Wykonanie planu trzyletniego stanie się punktem wyjścia do realizacji wielkiego planu sześcioletniego, planu budowy fundamentów socjalizmu w naszym kraju.

Prezydent Bierut w swoim referacie na Konferencji Warszawskiej P. Z. P. R. dał nam wspaniałą, porywającą wizję jednego fragmentu planu sześcioletniego — wizję nowej Warszawy, stolicy państwa socjalistycznego. Wspaniały, porywający jest cały plan sześcioletni.

W ostatnim roku coraz częściej spotykaliśmy się z głębokimi przeobrażeniami, dokonującymi się w naszym życiu kulturalnym i oświatowym. Nawiązując do najlepszych tradycji zarówno naszej własnej kultury, jak i kultury innych narodów, a równocześnie walcząc z przejawami kosmopolityzmu w życiu kulturalnym, rozwijamy naszą kulturę, wciągając do procesów kulturalnych szerokie masy ludowe. Zakrojona na szeroką skalę walka z haniebną spuścizną rządów kapitalistyczno-obszarniczych — analfabetyzmem — ma w tej dziedzinie niezwykle doniosłe znaczenie.

Nasze sukcesy w wewnętrznym życiu państwowym są nierozerwalnie związane z osiągnięciami naszej polityki zagranicznej, któ-

(Dokończenie na str. 2)

Rys. R. Bogaczyk

Dm 5T/02

Wykonana zapowiedź —

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rej nienaruszalny fundament stanowi nasz sojusz i nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Nasza polityka zagraniczna, wypływająca z samej istoty naszego państwa, związała nasz kraj nierozerwalnie z wielkimi i coraz bardziej rosnącymi siłami postępu i pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, siłami, do których zależy przyszłość. Miejsce, jakie Polska Ludowa zajmuje w obozie pokoju i postępu, gwarantuje naszą niepodległość i daje nam tę niezachwianą wiarę w przyszłość, z jaką odbudowujemy i przebudowujemy nasz kraj.

Wszystkie dziedziny naszego życia państwowego i społecznego, nasza gospodarka i nasza kultura stanowią jedną nierozerwalnie ze sobą powiązaną całość, wypływająca z samej istoty naszego państwa, jako państwa mas ludowych z klasą robotniczą na czele, państwa budującego fundamenty socjalizmu. Nie można żadnej dziedziny rozpatrywać w oderwaniu od całości. Nie tracąc z oczu ścisłego związku, jaki zachodzi między różnymi dziedzinami naszego życia państwowego, jako członkowie Polskiego Związku Zachodniego możemy i powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, jak rozwinęła się realizacja tej zapowiedzi Manifestu Lipcowego, która naszej organizacji jest szczególnie bliska — zapowiedź odzyskania i zagospodarowania Ziem Odzyskanych.

Manifest Lipcowy głosił między innymi:

„Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki-Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą!

Stawajcie do walki o Polskę, której nigdy już nie zagrozi nawała germańska, o Polskę, której zapewniony będzie trwały pokój i możność twórczej pracy, rozkwit kraju!"

Ten rodowód polityczny naszej granicy zachodniej, prowadzący poprzez Manifest Lipcowy do polityki polskiej demokracji, a zwłaszcza jej przodującej siły w tamtym okresie, Polskiej Partii Robotniczej, trzeba mocno podkreślić. Nie brakło bowiem na przestrzeni ostatniego pięciolecia mniej lub więcej zamaskowanych prób fałszowania tego rodowodu.

Z jednej strony nasz powrót na Ziemie Zachodnie usiłowano przedstawić jako wynik zarządzenia anonimowej „sprawiedliwości dziejowej", czy „ducha dziejów". Pod tą pokrywką „anonimowości" kryły się zwykle próby przypisania prekursorstwa w naszym powrocie na Ziemie Zachodnie endecji.

Piłsudski i sanacja zbyt były skompromitowane swoją polityką w stosunku do Ziem Zachodnich, by próby wiązania naszego powrotu na ziemie nadodrzańskie z tym odłamem reakcji mogły mieć widoki powodzenia.

Pogrobowcy drugiego odłamu naszej reakcji, pogrobowcy endecji, uważali natomiast, że w oparciu o krytykę polityki Piłsudskiego, prowadzoną niegdyś przez Dmowskiego, w oparciu o sympatie, jakie żywiło dla endecji mieszczaństwo w naszych województwach zachodnich, mogą konstruować legendę o tym, że nasz powrót na Ziemie Zachodnie w rzeczywistości zawdzięczamy endecji.

Zataili przy tym, że polityka Dmowskiego w stosunku do Ziem Zachodnich wiązała się i wynikała z jego stawki na imperializm rosyjski. W swojej książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska" (1903) Dmowski pisał:

„Jednym z najgłówniejszych zagadnień państwowych jest to, czy Rosja pójdzie w tej kwestii za wskazaniami ciasnego nacjonalizmu wielkoruskiego, interesów biurokracji, podszywających się pod interesy narodu i państwa, wreszcie polityki berlińskiej, czy też wejdzie na nową drogę rozwoju sił społecznych, sił zarówno narodu rosyjskiego, jak innych, w skład państwa wchodzących, a wraz z nim szerokiej polityki imperialistycznej, z konieczności słowiańskiej."

Ta „nowa droga rozwoju sił społecznych", o której pisze Dmowski, a która miała nadać rozmachu imperializmowi rosyjskiemu i wciągnąć w jego rydwan także Polskę, to było pełne zwycięstwo kapitalizmu i burżuazji. Dmowski występował przeciwko niedźwiedzio niezręcznym posunięciem biurokracji carskiej, ponieważ utrudniały one współpracę burżuazji polskiej z burżuazją rosyjską, współpracę, która miała dodać sił imperializmowi rosyjskiemu na zewnątrz, a na wewnątrz wzmocnić front przeciwko rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu zarówno w Polsce jak i w Rosji.

Mieszczaństwo Poznańskiego i Pomorza według intencji Dmowskiego miało być siłą służącą do zdławienia rewolucyjnego ruchu robotniczego w Kongresówce, ruchu, który Dmowski niezmiennie uważał za „anarchię i zbrodnię".

Wiązanie naszego powrotu na Zachód z polityką Dmowskiego jest tak samo „uzasadnione", jak próby wiązania przyjaźni polsko-radzieckiej z tradycjami polityki margrabiego Wielopolskiego.

Trzeba było obalenia imperializmu rosyjskiego, na który stawiał Dmowski, przez rewolucję październikową, trzeba było wymiecenia z Polski sanacji i endecji przez demokrację polską, ażeby zapowiedź Manifestu Lipcowego o naszym powrocie na Zachód mogła zostać zrealizowana.

W okresie powojennym Dmowski swoimi „teoretycznymi" pracami o faszyźmie włoskim i hitleryźmie, swoją polityką w Stronnictwie Narodowym przygotował grunt do współpracy sanacyjno-endeckiej, opartej o sojusz z hitleryzmem i wspólną nienawiść do Związku Radzieckiego i demokratycznych sił ludowych w Polsce. Ze szkoły Dmowskiego wyszli nie pionierzy naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych, ale wyszedł Bielecki, spiskujący do spółki z reakcją anglosaską i rewizjonistami niemieckimi przeciwko naszej niepodległości i naszej granicy zachodniej. Z tego pnia wyrósł także Doboszyński, agent wywiadu hitlerowskiego i amerykańskiego.

Na tej samej linii fałszowania rodowodu naszego powrotu na ziemie zachodnie leży „obiektywna" jednostronność, z jaką przedstawione są dzieje polskiej ludności rodzimej na Ziemiach Zachodnich. W znacznej mierze jest to jeszcze — jeśli chodzi o dalszą przeszłość — historia „świątków", a — jeśli chodzi o przeszłość bliższą — historia mieszczaństwa i ruchu wszechpolskiego z pominięciem plebejskich ruchów chłopskich i polskiej klasy robotniczej na tych ziemiach. Osobny rozdział w tej dziedzinie stanowi fałszywe przedstawienie roli Kościoła w walce o polskość na Ziemiach Zachodnich, wbrew temu, że walka o polskość była prowadzona przez lud i część niższego duchowieństwa, przeciwko Kościołowi, reprezentowanemu przez kurię i wyższe duchowieństwo.

Z tego fałszowania rodowodu naszego powrotu na Ziemie Zachodnie wypływały, a w każdym razie temu fałszowaniu sprzyjały, próby oderwania zagadnienia Ziem Zachodnich od całokształtu polityki demokracji ludowej w Polsce i przedstawienia tego zagadnienia jako problemu „samego w sobie".

Nie brakło takich prób i w Polskim Związku Zachodnim. Pamiętamy jak w okresie referendum ludowego i wyborów do Sejmu próbowano i w naszej organizacji pod płaszczykiem apolityczności oderwać zagadnienia Ziem Odzyskanych od zagadnień ustrojowych naszego państwa, od całokształtu polityki demokracji ludowej. Trzeba było w tamtym okresie z tego rodzaju próbami stoczyć w naszej organizacji ostrą walkę.

Doświadczenia minionego okresu wyjaśniły niejedno, nauczyły także szerokie rzesze naszego społeczeństwa, że między wszystkimi dziedzinami naszego życia państwowego i społecznego istnieje nierozerwalny związek, że taki nierozerwalny związek istnieje także między sprawą Ziem Zachodnich a całokształtem naszej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Widzieliśmy — choćby na przykładzie Mikołajczyka — że wszyscy ci, którzy deklarowali swój pozytywny stosunek do naszej granicy zachodniej, a równocześnie występowali przeciwko władzy ludowej w Polsce i przeciwko sojuszowi i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, w praktyce zdradzali i sprawę naszej granicy zachodniej.

Wydaje nam się, że warto o tym przypomnieć w piątą rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego.

Zagospodarowanie Ziem Zachodnich weszło w nowy okres. W wyniku naszych dotychczasowych osiągnięć specyficzne zadania związane z zaludnieniem i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych zostały wykonane w podstawowych zarysach, co na początku tego roku znalazło między innymi wyraz w likwidacji Ministerstwa Ziem Odzyskanych i odrębnej administracji tych ziem. W znacznie wyższym niż dotychczas stopniu dalsze zagospodarowanie Ziem Zachodnich musi być podporządkowane ogólnemu planowi odbudowy i przebudowy kraju. Tak sprawa przedstawia się w założeniach planu sześcioletniego. Ziemie Odzyskane stały się nierozerwalną, organiczną częścią składową Polski Ludowej. Tymbardziej niesłuszne i szkodliwe byłyby wszelkie próby oderwania sprawy Ziem Zachodnich od całokształtu rzeczywistości.

Kiedy w piątą rocznicę Manifestu Lipcowego patrzymy na wyniki naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych, z uśmiechem politowania przyjąć musimy deklarację „polityków" londyńskich o ich pozytywnym stosunku do naszej granicy zachodniej. Naród polski wie, że dosłownie wszystko cośmy zdobyli w dziedzinie zabezpieczenia i zagospodarowania Ziem Odzyskanych, to zdobyliśmy w ostrej walce z tym wszystkim, co reprezentują „politycy" londyńscy.

Naród polski wie, że swój powrót na Ziemie Zachodnie zawdzięcza historycznemu zwycięstwu Związku Radzieckiego nad faszyzmem i udziałowi w tym zwycięstwie Odrodzonego Wojska Polskiego, zawdzięcza wytrwałej walce ludu polskiego na Ziemiach Zachodnich. Naród polski wie, że gwarancja nienaruszalności naszej granicy zachodniej leży w niespożytych siłach obozu postępu i pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele. Wiemy, że wszelkie osiągnięcia w zagospodarowaniu Ziem Odzyskanych zawdzięczamy władzy ludowej i naszemu ustrojowi społeczno-gospodarczemu. Wiemy, że dalsze zagospodarowanie Ziem Zachodnich jest nierozerwalnie związane z budową fundamentów socjalizmu w Polsce.

Przegląd prasy

„Polska nie miała quislingów"

Proces zdrajcy i agenta hitlerowskiego — „Proces trzech wywiadów, „Handlarze krwią", „Upiorne cienie", „Bagno upadku", „Z twarzy szpiega spadają maski", „Gnijąca klasa i zdrowy naród", Stowarzyszenie łajdaków", „Proces widmo", Oczyszczająca lekcja historii" — oto są niektóre z tytułów zanotowanych na marginesie procesu Adama Doboszyńskiego, zdrajcy, agenta faszystowskiego i dawnego watażki z Myślenic.

Proces obnażający całe bagno moralnego upadku, zaprzaństwa, zdrady, sprzedawczykostwa i hańby nie tyczy samego osk. Doboszyńskiego.

„... W miarę jak toczy się rozprawa — pisze „Rzeczpospolita" z dn. 29. 6.. — ława oskarżonych zaludnia się dla nas dziesiątkami upiornych cieni: zasiada na niej obóz reakcji polskiej, którego tajemnice odsłania przed nami proces Doboszyńskiego".

Na temat roli przedwojennej warstwy rządzącej pisze Strumph-Wojtkiewicz.

„Dziesięciu arystokratów przybrało postawę ponadnarodową. Stu generałów sądziło, że stanowią oni sto części sztandaru polskiego. Dziesięć tysięcy ziemian uważało się za sól tej ziemi. Sto tysięcy wykształconych i zamożnych było przekonanych, że bez nich państwo nie mogłoby istnieć. Tych, dajmy na to, 110 tysięcy i sto jednostek, które dzieliły pozornie tylko „różnice ideologiczne", łączyła solidarność w imię zachowania pozycji majątkowej i możliwości kierowania trzydziestoma milionami coraz bardziej uświadomionego społeczeństwa".

Dla warstwy tej nie było innych motywów działania prócz interesów osobistych. W obronie własnej pozycji, by nie dopuścić do zmiany w strukturze społecznej Polski zaprzedano tajemnice, handlowano z wywiadem gestapowskim polską krwią. Proces wyłonił przed nami czołowego reprezentanta tej kliki —

„obraz przedwojennego agenta, dywersanta politycznego, wojennego szpiega i inspiratora prowokacji, organizatora watykańsko-amerykańskich planów „Międzymorza", agenta wywiadu USA wreszcie skrytobójcy".

Proces agenta faszystowskiego A. Doboszyńskiego zadał ostateczny cios niedobitkom reakcji, otworzył oczy społeczeństwu, oczyścił atmosferę z zakłamania. Od postaci Doboszyńskiego szpiega, i quislinga padł czarny cień — na tych „stu generałów... dziesięć tysięcy ziemian... tych dajmy na to 110 tysięcy"...

„Polska bowiem — jak podkreśla „Trybuna Ludu" — nie miała quislingów; miała ich tylko reakcja polska. A to nie jest to samo!".

Po dwunastu dniach rozprawy wyrok zapadł. Adam Doboszyński szpieg i zdrajca zkazany został na śmierć. Nie mogło być innego wyroku. „Proces widmo" ma jednak swoje historyczne znaczenie i pouczający sens. I dla tego do sprawy tej jeszcze powrócimy.

A.

ETAPY ROZWOJU

Zaledwie pięć lat mija od momentu ogłoszenia Manifestu Lipcowego — okres historii nader krótki. Zamknął on jednak w sobie ogromny wysiłek naszego społeczeństwa i pozytywne osiągnięcia w budowaniu nowej Polski — Polski Demokratyczno-Ludowej. Milowymi krokami postępowaliśmy naprzód w dążeniu do stabilizacji naszego życia gospodarczego i politycznego. Rzut oka na te 5 lat historii Polski, odrodzonej po drugiej wojnie światowej, pozwala nam wyodrębnić poszczególne etapy jej rozwoju.

Dnia 21 lipca 1944 r. Krajowa Rada Narodowa w tajnym posiedzeniu w Warszawie powołuje Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jako tymczasowy centralny organ władzy na terenach wyzwolonych. 22 lipca PKWN ogłasza w Chełmnie swój Manifest.

W skład PKWN weszli przedstawiciele różnych odłamów polskiej demokracji. PKWN był więc oparty na koncepcji demokratycznego frontu narodowego, to jest koncentracji wszystkich antyfaszystowskich, antyimperialistycznych, postępowych, patriotycznych sił narodu z klasą robotniczą na czele.

W chwili powołania PKWN trwała jeszcze wojna z hitleryzmem. Aparat państwowy jeszcze nie istniał. Mimo to PKWN zaczął budować aparat administracji cywilnej i wojskowej, aparat sprawiedliwości, kolejnictwa, urzędy pocztowe, szkoły, uruchomiono pierwsze linie lotnicze.

W organizowaniu i rozwoju Wojska Polskiego wielką pomoc okazał Związek Radziecki, od którego otrzymaliśmy sprzęt bojowy, umundurawanie i pomoc w szkoleniu specjalistów wojskowych.

Na mocy dekretu z dnia 11. IX. 44 r. powołane zostają rady narodowe. Wielkie przełomowe znaczenie miał dekret o reformie rolnej z 6 września 1944 r. Dekret ten likwidujący obszarnictwo w Polsce, stał się fundamentem sojuszu robotniczo-chłopskiego.

PKWN przystąpił do odbudowy kraju, do zabezpieczenia zakładów przemysłowych i ich ochrony przed grabieżą. W dziedzinie finansów przeprowadzono unarodowienie banków i towarzystw ubezpieczeniowych. Przeprowadzono wymianę waluty tzw. „krakowskiej" na nową. Poczyniono też wielkie wysiłki w kierunku wprowadzenia ładu w budżetowanie. Pierwszy preliminarz wydatków państwowych sporządzono już w listopadzie 1944 r.

Dnia 31 grudnia 1944 r. PKWN został przekształcony w Rząd Tymczasowy. Składał się on z przedstawicieli czterech partii, wchodzących w skład obozu demokratycznego. Utworzenie Rządu Tymczasowego było wynikiem poparcia narodu dla polityki, którą reprezentował demokratyczny front narodowy.

Rząd Tymczasowy kontynuował prace zapoczątkowane przez PKWN, kontynuował wysiłki nad odbudową kraju i przebudową aparatu władzy. W szczególności wielkie wysiłki były czynione w tym okresie w zakresie kadr wojskowych w obliczu zbliżającego się końcowego uderzenia na Niemcy. Gdy rozpoczęła się ofensywa zimowa w r. 1945 w ślad za przesuwaniem się frontu na zachód organizowano osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych i wprowadzano na tych terenach w życie dekret o reformie rolnej.

Oceniając nasze osiągnięcia w okresie sprawowania rządów przez Rząd Tymczasowy należy przede wszystkim zwrócić uwagę na wywalczenie granic Państwa nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Odzyskaliśmy dzięki temu prastare ziemie polskie, których bogactwa naturalne i potencjał przemysłowy stały się jedną z podstaw przebudowy Polski z kraju rolniczego na kraj przemysłowo-rolniczy.

21. IV. 1945 r. zostaje zawarta umowa o przyjaźni, pomocy i współpracy między Polską i Związkim Radzieckim, mająca charakter obronny przed ewentualną agresją niemiecką lub państwa sujuszniczego Niemiec.

Na podkreślenie zasługuje wysiłek w zakresie oświaty. Na odbytym Zjeździe Oświatowym w Łodzi zapadły ważne uchwały w sprawie demokratyzacji szkolnictwa. W pierwszym półroczu 1945 r. zostaje otwarty Uniwersytet Łódzki, Politechnika Śląska oraz zostaje wydane zarządzenie o wstępnym roku studiów w szkołach akademickich, celem umożliwienia studiów młodzieży robotniczej i chłopskiej, mającej dotychczas utrudniony dostęp do nauki.

W tym właśnie czasie polska demokracja stoczyła trudną, ale zwycięską walkę z siłami mikołajczykowskiej reakcji. Wyniki głosowania w referendum z dnia 30. VI. 1946 r. dały całkowite poparcie polityki Bloku Stronnictw Demokratycznych. Siły reakcyjne wzmocniły wtedy akcję terrorystyczną.

Rząd Jedności Narodowej zdołał dalej dokonać najważniejszych w okresie kształtowania się państwowości zadań.

W tym czasie Polska zagospodarowała prastare ziemie piastowskie, została uchwalona przez KRN ustawa o przyjęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, nastąpiła unifikacja prawa i wreszcie — KRN uchwaliła trzyletni Plan Odbudowy Gospodarczej.

Akt wyborczy do sejmu ustawodawczego dnia 19. I. 1947 był starciem między dwiema koncepcjami politycznymi: między koncepcją budowania Polski jako państwa ludu pracującego i próbą nawrotu do Polski kapitalistycznej.

Zwyciężyła koncepcja Polski ludowo-demokratycznej. Skończyła się tymczasowość rządów, wzmocniła się sytuacja Polski na arenie międzynarodowej.

Okres od wyborów do Sejmu Ustawodawczego po dzień dzisiejszy jest

Odbudowa Warszawy

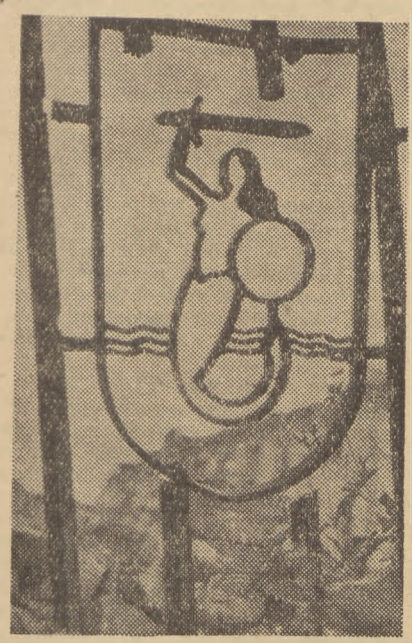

Fot. T. Szunatgat

Dość wyroków mam losu!
Dość tragedii, patosu!
Dość lamentów mam i dość mąk!
Teraz znoście mi cegły!
Teraz wznoście me węgły!
Rąk i mózgów chcę! Mózgów i rąk!
(H. Zahorska Pauly

Wśród ofiar, jakimi Polska Ludowa okupiła w walce z najazdem hitlerowskim ostateczne zwycięstwo, była ofiara, która szerokie warstwy polskiego ludu dotknęła najboleśniej. Prawie w przededniu wyzwolenia pastwą rabunku i ognia zniszczona została stolica Polski — Warszawa.

Po 63 dniach powstania od sierpnia do października 1944 roku zniszczenia budynków osiągnęły około 70% kubatury, w czym 11 229 budynków mieszkalnych i 500 budynków zabytkowych zniszczonych całkowicie nie nadawało się zupełnie do odbudowy, 3879 wymagało gruntownej odbudowy, resztę 10 390 budynków stanowiły domy mniejsze, głównie na przedmieściach.

Ogólna strata kubatury użytkowej wyniosła ponad 73 miliony metrów sześciennych, co równa się długiej na 210 km ulicy, zabudowanej zwarcie po obu stronach domami o 23,5 m długości, 12 m szerokości i 14 m wysokości. Zniszczone zostały domy mieszkalne, budowle zabytkowe, kościoły, szpitale, kliniki, muzea, teatry, biblioteki, archiwa, szkoły, jezdnie, pięć mostów przez Wisłę, dworce kolejowe.

Ogólna wartość zniszczeń Warszawy, szacowana jest na kwotę ponad 3 miliardów dolarów, to jest 15 miliardów przedwojennych złotych.

Z chwilą uwolnienia Warszawy w dniu 17 stycznia 1945 roku ludność masowo zaczęła wracać do stolicy. W cztery miesiące po wyzwoleniu w lewobrzeżnej Warszawie osiedliło się mimo braku najprymitywniejszych warunków, ponad 200 tysięcy mieszkańców.

Historyczna decyzja czynników państwowych o utrzymaniu Warszawy jako stolicy Państwa, spotkała się z uznaniem i poparciem całego społeczeństwa polskiego. Natychmiast przystąpiono do dzieła. Po trzech miesiącach uruchomiono elektrownię, po 4 miesiącach wodociągi i kanalizację, a po 5 miesiącach gazownię i tramwaje.

Do stanu używalności przywrócono względnie odbudowano lub wybudowano budynków w przeciągu trzech i pół lat ponad 50 milionów m sześciennych kubatury, a około 4,5 miliona m sześciennych znajduje się w budowie lub odbudowie. Oprócz tego odbudowano 382 szkoły, 18 szpitali, 38 bibliotek, 11 teatrów, 6 kin, 9 muzeów.

Jeżeli chodzi o budownictwo mieszkaniowe, to tegoroczny sezon ma doprowadzić ilość izb mieszkalnych do 265 000 przy około 600 000 mieszkańców. Do końca roku bieżącego osiągnie się około 630 000 m sześciennych kubatury szkół powszechnych.

Odbudowano Łazienki, pałac Staszica, „Dziekankę", gmach dawnej „Poczty Saskiej", najstarszy kościół warszawski na Nowym Mieście i inne. Obecnie odbudowuje się osiem kamienic zabytkowych na Rynku Starego Miasta, Katedrę św. Jana, pałace Czapskich i Potockich na Krakowskim Przedmieściu, pałac Lubomirskich za Żelazną Bramą, kościół św. Krzyża, oraz zabytkowe kamienice na całej prawie długości Nowego Świata.

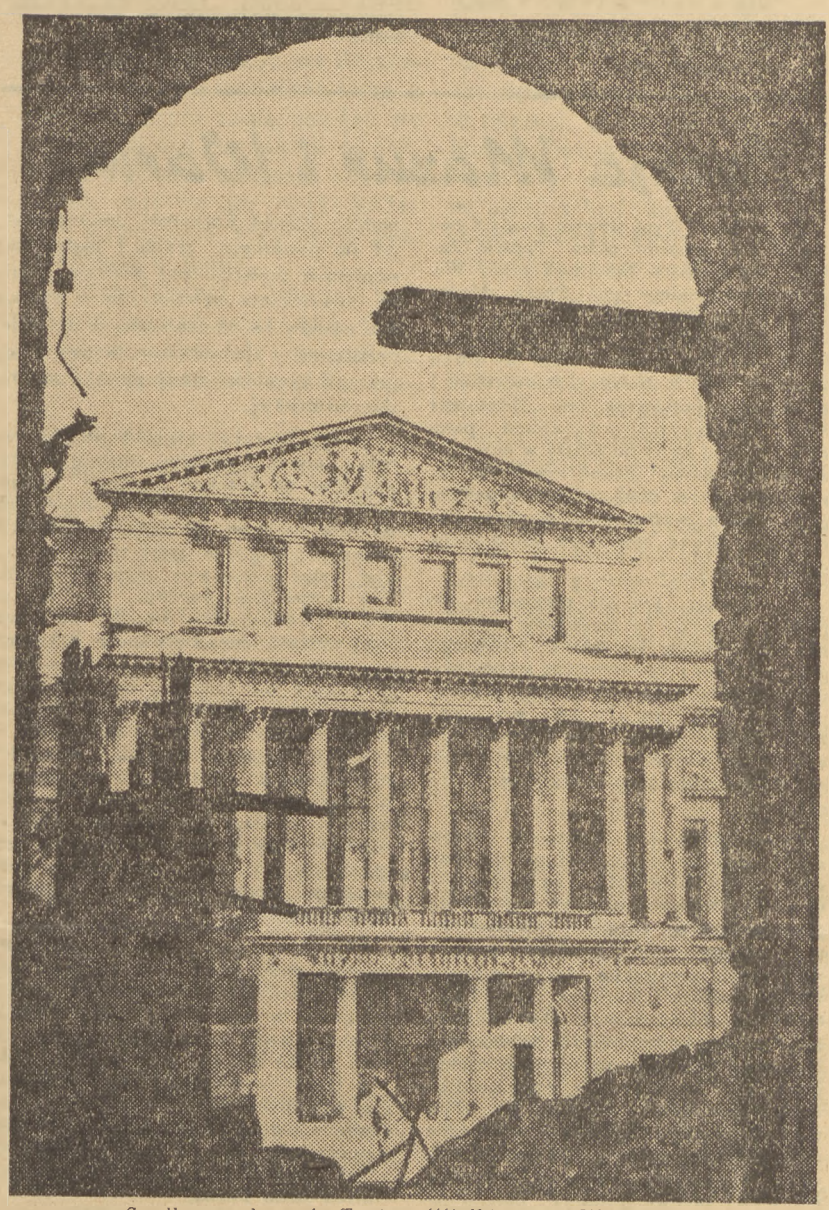

Środkowa elewacja Teatru Wielkiego w Warszawie

Foto: W. A. F

Do tej pory ogólny dorobek dotychczasowej odbudowy Warszawy wynosi około 50 miliardów złotych, na co łożyło państwo, samorząd, spółdzielczość i Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy.

Jedną z większych inwestycji w powojennej Europie jest budowa w Warszawie trasy W—Z (Wschód — Zachód). Jest to wielka arteria komunikacyjna o długości 6,2 km, łącząca Pragę na wschodzie z Wolą na zachodzie, łącznie z mostem Śląsko-Dąbrowskim, tunelem pod zabytkową dzielnicą miasta oraz zabudową Rynku Mariensztackiego.

Wielką rolę wodbudowie stolicy odgrywają dobrowolne ofiary całego społeczeństwa polskiego, które wpływają na tak zwany Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Dotychczas zebrano z dobrowolnych ofiar społeczeństwa na S. F. O. S. około 4 i pół miliardów złotych.

W dniu 22 i 23 lipca br., w V rocznicę Odrodzenia Polski, zwołuje Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy Ogólno-Krajowy Kongres Odbudowy Warszawy w Warszawie. Na Kongres ten przybywa do stolicy z całej Polski 2000 delegatów, reprezentujących szeroki wachlarz społeczny miast i wsi, że szczególnym uwzględnieniem mas pracujących, jako najofiarniejszej warstwy społecznej.

Celem Kongresu jest pokwitowanie dotychczasowych świadczeń społeczeństwa z racji otwarcia Trasy W—Z; zaznajomienie społeczeństwa z dotychczasowym dorobkiem w odbudowie Warszawy oraz mobilizacja społeczeństwa do nowego zadania inwestycyjnego z funduszów społecznych — mianowicie budowy centralnego założenia stolicy — ulicy Marszałkowskiej.

Otwarcie Trasy W—Z w Warszawie w dniu Święta Niepodległości jest nie tylko radosnym przeżyciem całego Narodu w twórczym wysiłku nad budową i odbudową kraju, lecz jest potężnym hasłem i skazaniem dla całego świata, że nie tylko umiemy kłaść życie w ofierze, cierpieć i walczyć, ale umiemy równie dobrze dźwignąć Ją na granitowych fundamentach stworzonych przez ludzi pracy.

Chcemy zbudować Ją wielką — w pokoju!

Rok

Zagadnienia morskie

z perspektywy pięciu lat

Przystępując w piątą rocznicę ogłoszenia Manifestu Lipcowego do podsumowania osiągnięć Polski Ludowej w dziele zagospodarowania odzyskanego dostępu do morza, odbudowy floty handlowej, rybackiej i wojennej, jak również stoczni i przemysłu okrętowego, nie należy przeoczyć jednej rocznicy. Mowa tu o czwartej rocznicy uruchomienia naszych portów.

Zapewne mało kto — patrząc z perspektywy dość odległego czasu, w powodzi licznych wydarzeń i dat, znaczących etapy osiągnięć politycznych, gospodarczych i kulturalnych naszej młodej państwowości — pamięta, że cztery lata temu „ożyły" nasze porty: 11 lipca 1945 roku przybyły bowiem pierwsze po wojnie statki do Gdańska, zaś 18 lipca tego samego roku zawinął pierwszy statek do Gdyni. Rocznicy tej nie godzi się puszczać w niepamięć, bowiem nie tylko stanowi ona niejako węgielny kamień naszych późniejszych osiągnięć na odcinku gospodarki morskiej, ale i charakteryzuje niezłomną wolę i spontanicznie objawioną chęć jak najszybszego dźwignięcia portów naszych z bezprzykładnych zniszczeń, dokonanych nienawistną ręką hitlerowskiego okupanta.

Zniszczenia te dotknęły szczególnie port gdyński. Nie nastąpiły one — jak w wypadku Gdańska — wyłącznie na skutek bezsensownego i zbrodniczego przedłużania oporu przez hitlerowców, pomimo wielokrotnych wezwań do poddania, ale były owocem systematycznej, z nienawiścią i pasją prowadzonej przez Niemców akcji niszczycielskiej, podjętej z chwilą gdy los Gdyni został przypieczętowany. Falochrony i nabrzeża, dźwigi i magazyny — nie mniej jak 80 proc., urządzeń portu gdyńskiego padło ofiarą tej akcji. Nie wiele zresztą lepiej przedstawiała się sytuacja w Gdańsku. W dodatku dziesiątki i setki spoczywających na dnie portów wraków, od portowego taboru pływającego po wielkie pancerniki „Schleswig-Holstein", „Zaehringen" i „Gneisenau", dopełniły dzieła zniszczenia. Oprócz tych przeszkód inne niebezpieczeństwo uniemożliwiało żeglugę: wody basenów i red portowych zarzucone były najróżniejszego rodzaju minami.

Taki był obraz pod koniec marca 1945. A już po trzech miesiącach w lipcu 1945 roku Gdynia i Gdańsk podjęły swą działalność, zrazu w skromnych rozmiarach, później na coraz to większą skalę. W r. 1947 ten odbudowany z gruzów i zgliszcz zespół portowy zajął na liście obrotów towarowych portów kontynentu europejskiego trzecie miejsce, po Antwerpii i Rotterdamie, zaś w roku ubiegłym wyprzedził nawet Rotterdam, z łączną cyfrą ponad 12 milionów ton rocznego przeładunku. Wynika z tego dobitnie, że nader udany „debiut" powojenny naszych portów nie był bynajmniej słomianym ogniem, nie był sukcesem upoważniającym do spoczęcia na laurach, ale stanowił na prawdę pierwszy etap planowej odbudowy i rozbudowy naszych portów, zobowiązujący do dalszej wytrwałej pracy i następnych, jeszcze lepszych osiągnięć.

Podobnie zresztą dobre osiągnięcia mamy do zanotowania w odbudowie naszego trzeciego wielkiego portu, Szczecina, który rozpoczął działalność rok po Gdyni i Gdańsku. Wykorzystanie Odry, jako drogi wodnej łączącej Bałtyk z Dunajem i leżącymi nad nim krajami demokracji ludowej, sprawia, że Szczecin może stać się portem całej środkowo - wschodniej Europy, a przede wszystkim śródlądowej Czechosłowacji.

Flota handlowa, która w ciągu dwudziestu lat międzywojennych zaledwie przekroczyła 100 tysięcy ton rejestrowych brutto, sięga dziś 200 tysięcy ton, przyczym realizacja planu sześcioletniego ma cyfrę tę zwiększyć więcej jak trzykrotnie. Zdrowsza także niż przed wojną jest struktura polskiej floty handlowej. Gdy dawniej naszych 6 dużych transatlantyków stanowiło blisko 60 proc., łącznego tonażu naszej floty, dziś w składzie naszej floty statki towarowe zdecydowanie

(Dokończenie na str. 10)

okresem stabilizacji w życiu kraju, zarówno w dziedzinie politycznej jak i w dziedzinie gospodarczej.

W polityce zagranicznej Rząd kontynuując politykę współpracy z Związkiem Radzieckim, zawarł w tym okresie układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy z Czechosłowacją i Węgrami.

Niewątpliwie słusznym posunięciem polskiej polityki zagranicznej było zajęcie negatywnego stanowiska wobec planu Marshalla już w pierwszej chwili gdy państwa europejskie zostały zaproszone na konferencję do Paryża dla omówienia zasad korzystania z pomocy marshallowskiej. Rząd polski jak pamiętamy, zaproszenia do Paryża nie przyjął.

Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzno-polityczne, to okres powyborczy jest okresem radykalnego zmniejszenia się działalności band leśnych.

Demokracja polska stała się jeszcze silniejsza. Wzrost jej sił wynika przede wszystkim z coraz większego zjednoczenia poszczególnych elementów obozu demokratycznego.

Jednocześnie wzrasta produkcja. — zwiększa się wydajność pracy robotników. Wielką rolę dla szybkiego marszu ku lepszej przyszłości odegra wyrosłe z ludu, zainicjowane przez górnika Wincentego Pstrowskiego współzawodnictwo pracy. Chcąc jak najszybciej odbudować kraj, organizują górnicy, hutnicy, włókniarze i robotnicy innych gałęzi przemysłu między sobą współzawodnictwo, starając się produkować jak najwięcej, jak najprędziej, jak najtaniej. Stąd coraz szerzej spotykane zjawisko wynalazczości robotniczej, zgłaszania przez robotników pomysłów ulepszeń, które przynoszą państwu milionowe oszczędności.

Od marca 1947 r., gdy na skutek akcji spekulantów podrożał szereg produktów żywnościowych, trwa bitwa o handel, która doprowadziła do zniżki cen produktów pierwszej potrzeby.

Wraz ze wzrostem naszej produkcji wzrasta również nasz handel zagraniczny.

Przeprowadzona reforma szkolna udostępnienie młodzieży robotniczej i chłopskiej studiów na wyższych uczelniach, znaczne rozszerzenie sieci bibliotek oraz zainicjowana przez Radę Państwa akcja upowszechnienia kultury i walki z analfabetyzmem — to są środki, które prowadzą Polskę do wytkniętych celów.

Rezultatem wielkich osiągnięć na zdewastowanym przez armię hitlerowską terenie Ziem Zachodnich była Wystawa Ziem Odzyskanych, otwarta w czwartą rocznicę Wyzwolenia przez Prezydenta R. P. ob. B. Bieruta. Harmonijny i owocny wysiłek polskiego robotnika, chłopa i inteligenta zastał uwidoczniony przez artystów w dziele, które znalazło uznanie również w oczach zagranicy. WZO zamknęła niewątpliwie nowy etap zagospodarowania odzyskanych terenów. Państwowy Urząd Repatriacyjny przekazał w tym czasie czynności osiedleńcze działom rolnictwa i reform rolnych w urzędach wojewódzkich. W dniu 11. I. 1949 r. Sejm Ustawodawczy przyjął projekt o scaleniu administracji Ziem Odzyskanych z administracją ogólnokrajową.

Wrocław, miasto, które stanowiło jeden z ostatnich punktów oporu nazistowskiego i walki przeciw słowiańszczyźnie stał się w dniach od 25—28 VIII. 48 r. siedzibą Międzynarodowego Kongresu Intelektualistów. Z polskiego Wrocławia na Ziemiach Zachodnich wyruszyła gigantyczna ofensywa pokoju skupiająca dziś cały antykapitalistyczny i antyimperialistyczny świat.

Druga połowa roku 1948 r. przynosi ostateczne urzeczywistnienie idei Zjednoczenia Ruchu Robotniczego. Po zdecydowanym skorygowaniu odchyleń prawicowych przeprowadzono na wszystkich szczeblach organizacyjnych partii robotniczych czystkę i samokrytykę. Sekretariat generalny w PPR objął Prezydent tow. B. Bierut, do którego zwróciła się PPS z prośbą o objęcie stanowiska przewodniczącego w zjednoczonej partii robotniczej. — Sam fakt zjednoczenia ruchu robotniczego urzeczywistnił się w dniach Kongresu Zjednoczeniowego 18—22 XII. 1948 r., na którym powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — PZPR.

Przełomowy moment w rozwoju ruchu robotniczego w Polsce uczcił świat pracy na wezwanie kopalni — „Zabrze-Wschód" wzmożonym wysiłkiem pracy dokonanym w czynach kongresowych. Dalszy wysiłek na odcinku polityki wewnętrznej państwa, na drodze do socjalizmu, idzie w kierunku zjednoczenia ruchu ludowego i ugruntowania sojuszu robotniczo-chłopskiego. Nad urzeczywistnieniem zasad państwa socjalistycznego pracują również coraz więcej zwarte i skon solidowane w jeden monolit Związki Zawodowe.

Dowiódł tego drugi w Polsce odrodzonej kongres Związków Zawodowych w Warszawie który dał początek nowej ustawie o Związkach Zawodowych, który projekt złożono w dniu 6. VI. 49 r. na Sesji Sejmu Ustawodawczego.

Rok bieżący piąty od czasu wyzwolenia stanowi nowy etap w rozwoju sytuacji aprowizacyjnej. System kart został zniesiony. Nadużycia powojenne w tzw. wolnym handlu usunięte. Wielkim sukcesem są osiągnięcia w zakresie gospodarki hodowlanej, pozwalające na coraz dalej idące likwidowania dni bezmięsnych. Podnosi się stopa życiowa świata pracy, ugruntowana na przeprowadzonej w styczniu 1949 zwyżce płac.

Jesteśmy w dobie meldowania wyników przedterminowego wykonania planu 3-letniego, w przededniu nowego wielkiego planu 6-letniego.

* * *

Pięć lat, które minęły od chwili, gdy zaczęła się odradzać państwowość polska, były latami wielkich przemian w życiu kraju i narodu na drodze do socjalizmu. Lata minione jeszcze raz pokazały, jak olbrzymie zapasy energii tkwią w naszym narodzie.

A.

Źródło: E. Zawadzki „Etapy stabilizacji".

Dolnośląska literatura ludowa

Język polski od zarania państwowości polskiej i przed tym okresem panował na całym Śląsku.

Germanizacja miast, dobrowolne i całkowite zniemczenie się szlachty śląskiej, opanowanie hierarchii kościelnej kościoła rzymsko-kat. przez kler niemiecki, kolonizacja niemiecka, parafialna szkoła elementarna w języku niemieckim, klasztory niemieckie — oto były elementy, składające się na germanizację Śląska jako całość.

Ponad tym wszystkim górowało jednak jako najważniejsza przyczyna oderwanie od żywego organizmu państwa polskiego.

Wiek XIX zastał większe, bo około 800.000 zbiorowisko ludności polskiej na Śląsku Górnym, natomiast na Śląsku Dolnym ludność językowo polska występowała jeszcze w powiatach Syców, Namysłów, Brzeg, Oleśnica, Oława i Kluczborek, które razem tworzyły obszar polsko-ewangelicki oraz w powiatach Wrocław, Góra, Trzebnica, Głogów i Legnica, które tworzyły obszar katolicki.

Wbrew temu co opinia publiczna w Polsce zwykła głosić, należy obiektywnie przyznać, że warunki dla zachowania polskości na Śląsku przez dłuższy okres istniały w ramach kościoła ewangelickiego, podczas gdy germanizacja w ramach kościoła rzym.-kat. sięga okresu panowania Habsburgów czyli pierwszej połowy XVIII w.

Dlatego jeżeli chodzi o Dolny Śląsk to język polski wśród wyznawców kościoła ewangelickiego utrzymał się jeszcze przez cały wiek XIX. W pow. Syców, Namysłów i Kluczborek dotrwał do wybuchu ostatniej wojny.

Ostatnio udało się autorowi tego artykułu odnaleźć w bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego zapomnianą broszurkę pastora Fiedlera z Międzyborza pt. „Bemerkungen ueber die Mundart der Polnischen Niederschlesier" wydaną w 1844 r., która zawiera szczegółowy zresztą zbiór pieśni ludowych, opowiastek, przysłów, kilka legend i nawet listów zebranych w pow. sycowskim i innych o zasięgu ludności polsko-ewangelickiej w pierwszej połowie XIX w.

Pozwolę sobie omówić kilka charakterystycznych przykładów.

Na wstępie rozdziału zawierającego „Pieśni większe" znajdujemy wiersz pt. „Wyprawa wojenna przeciw Turkom" zaczynający się od słów:

„Pod miastem Kamieńcem
Jedzie Turek wielkiem wojskiem,
Wszyscy, wszyscy, wielcy, mali
Na tę wojnę wyjeżdżali."

Jasnym jest, że jest to echo przeżyć XVIII wieku, doby walki Polski królewskiej z nawałą turecką. Wskazuje to, że Dolny Śląsk w tym czasie czerpał z twórczości, która rozwijała się na tle rycerskich wypraw wojennych. Ciekawym jest jednak, że ta twórczość doby rycerskiej przetrwała na Dolnym Śląsku dłużej niż w sąsiednich powiatach poznańskiego.

Występuje tu charakterystyczny konserwatyzm, który obserwować możemy tak samo na Górnym Śląsku i to zarówno w formach językowych jak i w utworach literatury, które na całym Śląsku pozostały jeszcze jako strawa duchowa, podczas gdy w innych dzielnicach Polski wyszły z powszechnego użycia. Kończy się ten wiersz słowami:

„Lepiej doma pługiem orać
Jak na wojnie szablą machać
Lepiej doma cepy pukać
Jak na wojnie króla słuchać;
Bo na wojnie kule lecą
Kogo trafią to wywrócą."

Lud, który tą literaturą karmił się, był z natury pokojowy a wojnę przyjmował jako karę Bożą, co wskazuje na jego cechy słowiańsko-polskie nie zaśmiecone pruskim imperializmem.

Wspólny dla całej literatury polskiej wojennej motyw sentymentalny o koniku, który grzebie swojego pana, w wierszu tym również powtarza się:

„Konik jego podle niego,
grzebie nóżką, żałuje go.
Wykopał dół pod kolana,
Chce pochować swego pana."

Cały szereg innych wierszy zebranych przez Fiedlera jest wspólny dla literatury ludowej ogólnopolskiej, co świadczy z całą wyrazistością, że literatura dolnośląska stanowiła jedną całość z polską literaturą ludową.

Do wspólnych motywów dla całości ziem polskich należy wiersz pt. „Pani Pana zabiła" osnuta na ogólnie znanym motywie zbrodni w małżeństwie i wyrzutów sumienia zbrodniarki, która zbrodnię usiłuje ukryć.

Charakter regionalny dolnośląski występuje w wierszu „Marianka zbałamucona".

„We Wrocławiu pod mostami
tańcowała Marianka z wojakami".

Wzmiankę o Głogowie znajdujemy w wierszu „Nieszczęśliwy Dobosz":

„Ciągle we dnie, ciągle w nocy
Nigdy nie stanęli,
I tak ciągle aż pod Głogów
Żagiew położyli."

Przytoczone wiersze stwierdzają, że polskość Dolnego Śląska żyła w gwarze ludowej, jego twórczości poetyckiej i w tym, że pokarm duchowy przynajmniej do pierwszej połowy XIX w. czerpała w poważnej części z Polski.

Fiedler wiersze te zbierał wśród swoich parafian, a więc ludności wyznania ewangelickiego.

Należy pamiętać, że w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII w. ewangelicy — Polacy na Śląsku byli jeszcze wyspą w morzu, otaczającej ludności polsko-katolickiej, powiaty bowiem Wrocław, Militsch, Trzebnica z jednej strony a powiaty Górnego Śląska z drugiej były katolickie. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w drugiej połowie XIX w., kiedy obszar ewangelicki Dolnego Śląska dłużej konserwował polskość swego ludu, niż pozostałe jego powiaty. Naturalnie i tu germanizacja robiła swoje. Ostatnią placówką polską na Dolnym Śląsku był właśnie Międzybórz, dawna siedziba Fiedlera, gdzie pastor Jerzy Badura do r. 1911 odprawiał nabożeństwa wyłącznie w języku polskim.

Stanisław Pieńkowski

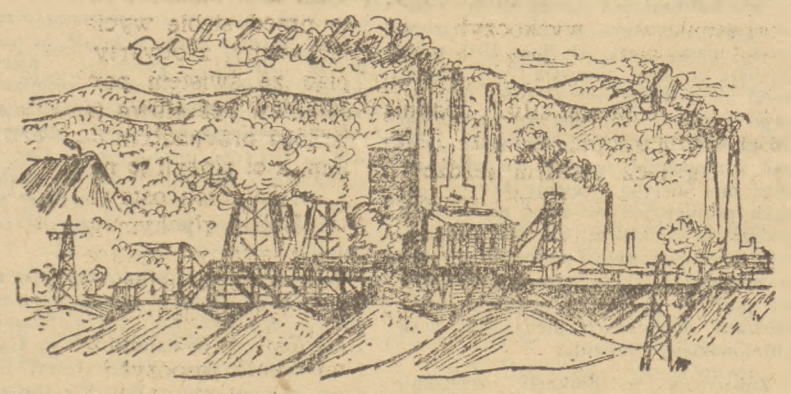

Z teki pośmiertnej J. Wronieckiego: „Śląsk"

Poezja Mazur i Warmii

Nareszcie! Tym słowem powitać należy wydanie przez Państw. Zakłady Wydawnictw Szkolnych pracy Witolda Kochańskiego pt. „Poezja Mazur i Warmii"*). Nareszcie, ponieważ, jak sam autor podaje w słowie wstępnym, praca ta przygotowana była do druku jeszcze w 1946 r. Niestety, o ile cenna i niezmiernie pożyteczna jest „Biblioteka Ziem Odzyskanych" wydawana przez PZWS, o tyle wysunąć należy w stosunku do Wydawnictwa jedno zasadnicze zastrzeżenie: okres czasu między złożeniem przez autora maszynopisu, a ukazaniem się jego z druku, stanowczo jest o wiele, wiele za długi.

Ta dygresja jest dla recenzenta po prostu konieczna na marginesie omówienia cennej pracy Witolda Kochańskiego, gdyż widzi on niepowetowaną szkodę, wynikłą z niewydania tej książki przynajmniej o dwa lata czy rok wcześniej... Zbyt długo trzeba się było bez niej obywać, co stanowiło poważną lukę w pogłębianiu naszej znajomości Ziem Odzyskanych.

Książka Witolda Kochańskiego jest pozycją niezwykle cenną. Jest przede wszystkim pracą pionierską, wprowadzającą w niezwykle zaciekawiające zagadnienie rozwoju kultury polskich środowisk autochtonicznych pod uciskiem narodowościowym niemieckim. Zarysy piśmiennictwa polskich Mazurów pióra Emilii Sukertowej-Biedrawiny i Alodii Kaweckiej-Gryczowej nie dotykały bowiem prawie wcale twórczości regionu warmijskiego, a także nie omawiały bliżej piśmiennictwa ostatnich dziesiątków lat. Poza tym, omawiając całokształt piśmiennictwa polskiego na terenie Mazurów, siłą rzeczy wiele spraw tyczących twórczości poetyckiej omówić musiały bardzo pobieżnie. Witold Kochański dopiero podjął się poważnego trudu i nadzwyczaj sumiennie przestudiował wszelkie możliwe do uzyskania materiały, by w wyniku dać właściwie skomponowaną w układzie, przystępną a jednocześnie wyczerpującą pracę o dorobku naszej poetyki mazursko-warmijskiej.

Słowo „poetyka" brzmi bardzo poważnie i czytelnik mógłby słusznie oczekiwać prac na wysokim poziomie literackim. Tak jednak nie jest, poezja tych terenów na całej przestrzeni XVI—XX wieku nie mogła osiągnąć jakichś szczytów, będąc pozbawioną wszelkich warunków normalnego rozwoju. Ale nie to jest w tym wypadku istotne i nie sama jeno wartość literacka stanowi o znaczeniu tych utworów, nie ona tylko kwalifikuje je do nadania im szczytnego miana poezji. Istotną i najważniejszą wartością zarówno wierszy cytowanych w antologii Kochańskiego, jak i wielu innych, które w skład jej nie weszły, jest ich wartość społeczno-narodowa. Te wiersze były wyrazem nieustępliwej walki o polskość, były sztandarem walki z germanizacją, świadczyły o sile odporu ludu polskiego kresów północnych dzisiejszej Rzeczypospolitej.

Utwory cytowane przez Kochańskiego, w lwiej części wyszły spod pióra ludzi, na tych ziemiach zrodzonych, tu borykających się w nieustannej walce, krzepnących w oparciu o ziemię, która nigdy dla nich polską być nie przestała. Po większej części wyszli oni z mas ludowych i te pierwiastki nadają charakterystyczne, swojskie piętno ich utworom, wykazując jednocześnie na ścisłe podobieństwo i więź, łączącą je z twórczością ludową innych stron Polski.

Autor potraktował swą pracę podręcznikowo. To znaczy, że nie ograniczył się jedynie do wyboru z utworów poszczególnych autorów, ale podał charakterystyki poszczególnych epok, typując w związku z nimi najistotniejsze wydarzenia na ziemiach mazursko-warmijskich. Dobrze pomyślane i trafnie ujęte są sylwetki autorów cytowanych fragmentów, oraz konieczne szczególnie przy niektórych urywkach, objaśnienia rzeczowe i językowe. Ten system pozwala na zorientowanie się w zagadnieniu nawet czytelnikowi niewprowadzonemu bliżej w meritum zagadnienia. Ułatwia to niesłychanie lekturę tekstów. Przy tym należy jednak podkreślić, że wybierając ten typ układu swej pracy, Kochański nie dał się jednak ponieść łatwiznom, nie zrezygnował z metody naukowej w opracowywaniu materiału, przeciwnie, rzecz potraktował nadzwyczaj sumiennie i na wysokim poziomie.

Walory pracy Kochańskiego jak też i sam temat powinny zwrócić uwagę krytyki szczególnie w pismach pedagogicznych na studium zagadnień tyczących nych, no i oczywiście, specjalnie nasta- Ziem Staropolskich.

„Poezję Mazur i Warmii" szczególnie gorąco zalecamy wszystkim interesującym się już nie tylko studiami nad dziejami walki o ducha polskiego na ziemiach, pozostających pod władaniem niemieckim przez tak długie lata, ale każdemu, interesującemu się także i sprawą rozwoju, jak też pokrewieństwu gwarowych itd. w języku polskim.

E. P.

Książki i czasopisma

Slovansky prehled" wychodzący w tym roku w nowej szacie i zwiększonej objętości (Praha I. Masarykovo nadbrezi 18) poświęcił swój czerwcowy numer Al. Puszkinowi.

Wstępny artykuł Żukowa przedstawia nam Puszkina jako największego narodowego poetę, twórcę języka literackiego i nowej literatury rosyjskiej. Autor stwierdza, że niedola uciemiężonego ludu wiejskiego była źródłem natchnienia poety. Problemem walki o wyzwolenie przesiąknięte są nie tylko wszystkie jego dzieła, ale wpływ ich sięga daleko wprzód przez Turgieniewa, Gonczarowa do Tołstoja i Dostojewskiego. — V. Vinogradov pisze o Puszkinie jako twórcy języka literackiego. Całe życie walczył o to, aby język narodowy wznieść na należne miejsce. Puszkin wyprowadził język z dworzyszcz bojarskich na szeroki trakt demokratycznego rozwoju. Ten język ludowego folkloru i narodowej tężyzny przyjął się i trwa. — Że poezja ludowa Puszkina zapuściła głębokie korzenie zrozumienia wśród ludu, świadczy o tym sztuka ludowa. Motywy z baśni poety powtarzające w plastyce na przepięknych kobiercach, na wyrobkach snycerskich, w rzeźbie, ceramice, malarstwie.

Poza artykułami zasadniczymi numer zawiera wspomnienia poświęcone poecie Słowacji Hvezdosławowi, zgasłemu pisarzowi P. Jilemnickiemu, muzykowi czeskiemu i interpretatorowi Chopina B. Smetanie. Jest też sprawozdanie z IX. zjazdu Kom. Partii Czechosłowacji w Pradze, referat wicemin. kultury i sztuki Wł. Sokorskiego o planie kulturalnym Polski — i szereg drobniejszych wiadomości kulturalnych z ziem słowiańskich.

(jb)

*

Z okazji 150-lecia urodzin A. Mickiewicza wydaje Państw. Wydawnictwo Literatury Pięknej w Moskwie pięciotomowy wybór pism poety. Tom I obejmuje przedmowę A. Gundorowa (przewodn. Związku Słowian w ZSRR) i młodzieńcze utwory Mickiewicza: ballady, bajki, sonety, Grażynę i Konrada Wallenroda, tom II. zawiera Dziady wileńskie (I, II i IV i Dziady drezdeńskie (pierwsze tłumaczenie rosyjskie); tom III to epopeja polska „Pan Tadeusz" (tłum. S. Marowa) tom IV ma odzwierciedlić dzieje literatury słowiańskiej i pomieścić artykuły literackie, krytyki i rozbiory, tom V zaś Trybunę Ludów, Księgi Pielgrzymstwa polskiego i korespondencję tyczącą głównie stosunku do Rosji.

Tom I wyszedł w roku minionym, w obecnym pojawią się tomy II—IV, zaś tom V wyjdzie w roku przyszłym.

Wydawnictwo ilustrowane jest oryginalnymi drzeworytami sowieckich artystów.

(jb)

Książka o zapomnianym torunianinie

Przed niedawnym czasem opuściła toruńską drukarnię książeczka Janiny Przybyłowej pt. „Jakub Kazimierz Rubinkowski, poczmistrz i radny miasta Torunia z epoki saskiej, autor „Janiny" (Toruń 1949), str. 39, 8°).

Gdy bierzemy do ręki tę estetycznie pod każdym względem przygotowaną publikację, odzywają w nas najpiękniejsze wspomnienia toruńskie, związane nie tylko z miastem zawsze pełnym uroku, ale także z kultem pięknej książki, jaki panował i dziś jeszcze panuje w tym grodzie Kopernika, Lindego, Buszczyńskiego i Mocarskiego.

Odczuwa się w tym mieście rzadką i stąd przyjemną atmosferę, streszczającą się w przekonaniu, że nie wystarczy książkę napisać i wydrukować, ale trzeba ją także przybrać w piękną szatę graficzną i w takąż — w miarę możności — szatę introligatorską. Zadziwiająco zgrani są w tym nastawieniu zarówno autorzy i wydawcy, jak drukarze i introligatorzy. Budujący pod tym względem wpływ wywierało i wywiera w dalszym ciągu Toruńskie Towarzystwo Bibliofilów im. Lelewela, założone w roku 1926 przez nieodżałowanej pamięci Zygmunta Mocarskiego, dyrektora Książnicy Miejskiej.

W kręgu tego kultu wyrosła także na wstępie wymieniona publikacja, z której kart gęsto przeplatanych ilustracjami na kredowych wkładkach, wyłania się przed oczyma czytelnika postać Rubinkowskiego, nieznana nie tylko szerszemu ogółowi, ale także większości uczonych. Nikt bowiem do tej pory szczegółowo jej nie badał i nikt też nie opisał. Nazwisko Rubinkowskiego jako autora „Janiny" — literackiego obrazu życia króla Jana Sobieskiego, można było znaleźć jedynie w obszerniejszych podręcznikach historii literatury, np. w Brücknera. Autorka J. Przybyłowa, godna następczyni śp Mocarskiego na stanowisku kierowniczki Książnicy Miejskiej w Toruniu, z zasługującym na podziw mozołem zebrała rozrzucone po archiwach i bibliotekach cegiełki ułamkowych wiadomości, ażeby z nich, po ociosaniu niepewnego balastu, wybudować w przejrzystej konstrukcji obraz człowieka, który w ciągu pół wieku, w latach 1696 — 1749, należał do czołowych obywateli miasta Torunia i którego wpływ sięgał także poza jego mury.

Jakub Kazimierz Rubinkowski, uczestnik zwycięskiej wyprawy pod Wiedeń w roku 1683, był przez trzynaście lat dworzaninem i sekretarzem króla Jana III, a następnie z łaski królewskiej urzędnikiem celnym na Podlasiu W tymże charakterze urzędnika przeniósł się w latach 90-tych XVII wieku na Pomorze i osiadł w Toruniu, obejmując najpierw stanowisko komisarza ceł komory na Zamku Dybowskim, następnie funkcję głównego „pocztmistrza", tj. kierownika poczty królewskiej, do której należało przewożenie zarówno korespondencji królewskiej, jak ludzi, wreszcie — odpowiedzialne stanowisko burgrabiego, tj. głównego w tym mieście przedstawiciela władzy królewskiej.

Równolegle z tymi oficjalnymi funkcjami Rubinkowski wzrastał w środowisko Torunia jako stały jego mieszkaniec. Ożenił się z córką kupca, a po jej śmierci z córką rzemieślnika, nabył dom przy ul. Żeglarskiej i sam oddał się kupiectwu. Był człowiekiem interesu. Z biegiem czasu zdobył sobie wśród mieszczaństwa poważanie. Skoro jako jeden z pierwszych Polaków wszedł do rady miejskiej, zaczął wywierać poważny wpływ na wewnętrzne stosunki miasta. Wokół jego osoby i domu skupiała się polskość, przeciwstawiająca się świadomie niemczyźnie.

„Rubinkowski — charakteryzuje go autorka — jest osobliwym zjawiskiem na tle epoki. Rycerz i bohater spod Wiednia, dworzanin królewski i urzędnik, szlachcic a równocześnie mieszczanin i kupiec, wielki miłośnik sztuki, autor i wydawca dzieł bibliofil i publicysta, przede wszystkim zaś bojownik polskości, polski pocztmistrz i pierwszy polski radny w Toruniu, ma Rubinkowski niezmiernie bogatą kartę życia i różnorodne pola działania... Szczególnie umiłował miasto Toruń, wczuwał się w rytm jego polskiego życia, przystrajał jego kościoły, pomnażał biblioteki, walczył z napływowym luteranizmem, bo luteranizm ten niósł tchnienie niemieckości..."

Autorka podkreśla także, że Rubinkowski „zespalając się z mieszczaństwem i wyzwalając się z przesądów szlacheckich", wyprzedził niejako epokę i stał się „obywatelem demokratą". Nie jest to twierdzenie dostatecznie przekonywujące, podobnie jak to, że pod koniec życia Rubinkowski, pod wpływem haseł encyklopedystów francuskich, przemienił się „z bogobojnego opiekuna kościołów toruńskich w wojującego parafianina", i że na starość zepsuły się jego dobre stosunki z jezuitami, na skutek czego zachwiał się w opinii mieszczaństwa toruńskiego i autorytet tego „postępowego pocztmistrza". Gdyby tak było na prawdę, należało te ciekawe momenty szerszej rozwinąć, dzięki czemu Rubinkowski stałby się może naszej epoce o wiele bliższy.

Główny nacisk autorka położyła celowo na jego działalność publiczną i społeczną, związaną z Toruniem, chcąc przez to niejako pomnożyć galerię zasłużonych obywateli tego miasta. To zadanie osiągnęła w całej pełni. Toteż Toruń powinien być wdzięczny za tę cenną pracę i to tym bardziej, że ukazała się w dwusetną rocznicę śmierci Rubinkowskiego († 14 11. 1749).

Natomiast stosunkowo nie wiele uwag znajdujemy w prasy na temat jego działalności literackiej. Najwartościowszy z jego kilku utworów, „Janinę", współcześnie rozchwytywano i w ciągu dwudziestulecia (1739—1759) wydano aż pięciokrotnie. Był on dobrze znany jeszcze w początkach XIX wieku, skoro wspomniał o nim Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" przy okazji rozprawy Wojskiego o komecie (Ks. VIII, w. 186—190):

...„Także czytam o nim w dziele
Pod tytułem „Janina", gdzie jest opisana
Cała wyprawa króla nieboszczyka Jana,
I wyryta chorągiew wielka Mahometa,
I ów taki, jak dziś go widzimy, kometa".

Być może, iż tej stronie działalności Rubinkowskiego p. Przybyłowa poświęci osobną rozprawę. Byłaby ona niewątpliwie pożyteczna i to nie tyle ze względu na wartość literacko-artystyczną jego dzieła, która jest nie wielka, ile na znaczenie historyczno-obyczajowe, bowiem poprzez analizę dzieła poznajemy lepiej zarówno samego autora, jak epokę, w której tkwi, z jej mentalnością, obyczajowością i stylem.

Andrzej Bukowski

Wytwórnia
MYDŁŁA I PROSZKU
DO PRANIA
Jan Chrzanowski
Poznań,
ul. Gen. Świerczewskiego 18
6-5

Fabryka wód mineral.
i rozlewnia piw
FR. NOWAK
POZNAŃ, ul. Śniadeckich 12
000 Telefon 62-75

ZASADZKA*)

Zbudził go, ni to chłód nocy, ni to szmer jakowyś w pobliżu. Rozwarł szeroko oczy a choć czuł czyjąś obecność w pobliżu, nic nie widział prócz niewyraźnie zarysowanych cieni końskich, ledwo wystających z wysokiej trawy. Jednak nadsłuchiwał dalej i wypatrywał czegoś. Wiedział, że nocą panoszą się złe siły i szkodzą człekowi ile mogą.

Przy jego wyciągniętych stopach słabo czerwieniały ukryte w popiele węgle. Nie dawały już ciepła. Nad nim dalekie niebo migotało gwiazdami. Wokoło niby cisza, a jednak nieuchwytny szmer płynie spod ziemi i rozchodzi się w ciemnej, wilgotnej przestrzeni. O kilka kroków majaczy rozczapierzony krzak jałowca, nieruchomy, zda się martwy. A jednak urzeczone oczy Krzona patrzą w ten krzak z wyczekującym drżeniem. Nagle... Coś tam zamajaczyło jasnego. Do ziemi przysiadło i znów powstaje. A potem powoli jak wypływająca z wody mgła, wyłania się zza krzewu biała widmowa postać. Sunie ku niemu, bezszelestnie jak lekkuchny powiew wietrzyka...

Krzon czuje, że zimny pot oblewa mu czoło i kark, a siwe włosy unoszą się sztywnie na głowie niby kępy wrzosu, na którym siedzi. Urzeczonych oczu nie zdejmuje z chybotliwego zjawiska, rozszerza je, natęża... Wreszcie zjawa przybrała kształty wyraziste. Jest to postać niewieścia, ale niesamowicie długa, całunem białym owinięta. Jeno twarz widmowa i tak blada jak promień młodego miesiąca. Przeraża chudością wystających kości i zielonym światłem oczu. Przysuwa się bliżej, a Krzon drży cały i zakrywa rękami pochylone ku ziemi oblicze. Nie patrzy w stronę jałowcowego krzaka, a mimo to widzi jak zjawa rozwinęła biały całun i wionęła ku niemu płachtą. Wtedy na stokach góry rozszumiały się trwożliwie widlaste, pokrzywione sośniny. Ze szczytu nadbiegł wiatr, zakręcił się wirowym podmuchem, zachłysnął smętnym westchnieniem i zgnieciony ciszą wpełzł pod rosochate gałęzie, rozpłaszczone na ziemi. Konie uniosły łby do góry, poczęły strzyc nastawionymi uszami a źrebiec królewski zarżał nerwowo.

— Co to? Co się stało? — zawołał rozbudzony nagle Ludek, siadając na rysiej skórze.

— Nic... — wyszeptał Krzon takim głosem, jakby bał się kogoś spłoszyć.

— Czy kto był tutaj? Czego wypatrujecie w dali? Czy widzieliście kogo? — pytał natarczywie.

— Widziałem... — powiedział tym razem spokojnie Krzon. — Marianna przyszła po mnie i kiwała płachtą...

— Co wy... gadacie? — Ludkowi zęby poczęły dzwonić i mimo woli jął rozgarniać węgiel, dorzucając garść suszu.

Ale Krzon uśmiechnął się cichym, dobrotliwym głosem, mówiąc: „Czego się lękasz? Nie do ciebie przyszła, jeno do mnie. Przypomniała mi jucha, iżem dość nażył się i nadokazował. Dwu władyków przeżyłem, którzy nami rządzili, trzeciego już przeżyć nie zdołam. Dziewiąty dziesiątek lat dobiega końca. Jeszczem krzepki w sobie, ale widno moja chwila przyszła. No, śpijże, bo do świtu kawałek. Ale Ludek już nie zasnął. Gwarzył półgłosem z Krzonem i obaj niecierpliwie czekali świtu. Chcieli [illegible] najprędzej własnej ziemi dosięgnąć.

Ledwo niebo poczęło blednąć a już Krzon począł budzić towarzyszy. Ludek zaś konie łapał i kiełznał je, ubierał w pasy rzemienne, ćwiekiem nabijane. Troczył do grzbietu siodła.

Bolesław także z namiotu wyszedł, ubrany i gotowy do drogi. Drużynnicy migiem rozebrali skóry ze stanu i osłony, zwinęli je chybko. Wypoczęte, napasione konie, same rwały się do kłusa. Ominęli Niedzwiedzią Górę a ponieważ grunt nagle obniżać się począł, łąkami zarosłymi jechali. Słońce wysoko wzniosło się nad ziemią, gdy bystre oczy jeźdźców wypatrzyły srebrzysty pas, przecinający dolinę.

— Łaba! Łaba! — poczęli wołać i ukazywać sobie ręką. Odetchnęli na myśl, iż niezadługo między słowiańskie osiedla wjadą.

Nagle Miścigniew oczy ręką przysłonił od słońca i bystro począł wpatrywać się w odległą kępę wikliny, gęsto rozrosłej niedaleko rzeki. Poczem zrównał się z Krzonem i trącił go, pokazując kępę zarośli. Uważnie wpatrzeni w ową kępę dostrzegli, iż krzewy chwiały się podejrzanie a między drobnym, cienkim wiciem przesuwały jakieś cienie, to zaczajały się w haszczu.

Krzon miał już powiedzieć o tym towarzyszom, gdy wszyscy naraz ujrzeli jak z zarośli wyjechała gromada konnych a liczna była, przedstawiając co najmniej trzydziestu ludzi. W słońcu połyskiwało ich uzbrojenie i wysokie krągłe hełmy. Zbliżali się pędem ku Polanom.

— Niemce! — przeszedł poszept w drużynie.

— Niemce uzbrojone i widać ku nam spieszą. Czego by chcieli? — zauważył Kazko Łupigłowa.

— Miłościwy panie, miejmy się na baczności! — krzyknął Krzon. — Patrzcie, jak owi jezdni rozszczepiają się łukiem. Widno oskrzydlają nas. Przeczuwam, że niedobre mają zamiary.

Jeźdźcy sadzili na wielkich koniach, prosto ku garstce Polan. Wiódł ich brodaty wojownik o dzikim obliczu, zakuty w żelazną zbroję. Wysunięty naprzód zagiętego sierpa, jaki utworzyli jego drużynicy. Niemiec wydał głośno niezrozumiałe rozkazy, jednocześnie obnażając długi, obosieczny miecz; wskazywał nim Bolesława.

— Miłościwy panie! — krzyknął Kazko z trwogą w głosie. — Oni gotują się do napaści na nas. Ten brodaty zbój nakazuje najprzód ciebie zabić, panie. Polanie szybko dobyli broni i zwarcie okrążyli króla. A ledwo zdążyli to uczynić już Niemcy opadli ich z wściekłym okrzykiem bojowym.

— Zdrada! Zdrada! Brońmy króla!... — poczęto wołać w drużynie Bolesławowej.

Bolko zaś zakręciwszy młynka swoim mieczem, podbił wymierzone ku sobie ostrze i ciął szybko. Jeden z napastników upadł czołem na grzywę końską, poczem osunął się bezwładny na ziemię. Przestraszony koń pobiegł w dal, ciągnąc przyczepionego do siebie jeźdźca. Ten widok zaskoczył i powstrzymał na chwilę napastników, ale brodaty dowódca znów krzyknął na nich gromko a oni rzucili się do walki z groźnym i wściekłym pomrukiem.

Ale już spadł na nich, niby drapieżny krogulec na dzikie gołębie, Miścigniew ze swoją straszną bronią. A ciosy ciężkiego obucha były tak szybkie i zajadłe iż w miejsce, w którym natarł, zrobiła się wąska luka. Już dwu Niemców leżało rozciągniętych na ziemi a inni cofali się na boki, chcąc straszliwego Miścigniewa wypuścić na zewnątrz zamkniętego pierścienia, a potem otoczyć go zewsząd i ubić. Lecz on przejrzał ich manewry. Cofnął konia, ochraniając plecy, tylko skurczonym ze wściekłości obliczem zaświecił napastnikom w oczy, a ręka unosiła się szybkim ruchem do góry i spadała w dół, jak ręka mocarza, wybijającego takt cepem po klepisku. Gdzie młot nie dosięgnął głowy ludzkiej, dosięgał końskiej, a zwierzę z chrapliwym stęknięciem padało na kolana.

Krzon tymczasem szybko przebiegł oczami obraz walki. Starał się przewidzieć jej koniec. Rozum i długoletnie doświadczenie kazało mu dostrzec, że położenie było groźne. Wprawdzie pięciu powalonych napastników ubyło a szósty gramolił się spod rannego konia, to jednak pozostało ich jeszcze dwudziestu kilku, podwójną siłę przeważając Polanów. Zauważył także, że natarcie Niemców było spotęgowane przeciw osobie Bolesława; na niego nacierali całą kupą, zawzięcie. A choć szybkimi jak błyskawica ruchami ciosy ich odbijał i sam ciosy zadawał, Krzon z przerażeniem słyszał złowieszczy zgrzyt obsuwającego się po żelazie ostrza. Miecz opierał się na żelaznych blachach i każdej chwili mógł roztrzaskać się na odłamki. Wtedy Bolesław bezbronny stanie wobec nacierających. Był bez żelaznej zbroi, nawet pancerz nie zasłaniał mu piersi. Pozbył się go, nie przeczuwając zdradzieckiej napaści.

— Bolko w nieprzezpieczeństwie! Bolko w nieprzezpieczeństwie — ostra i bolesna myśl, jak ukłucie szerszeniowego żądła wierciła mózg, starego Krzona. Łupił wprawdzie ciężkimi i wprawnymi uderzeniami Niemców, nie ustępując w zręczności Miścigniewowi, na końcu drużyny Ludek z Wiesiołem i Stankiem Jarzembatym, rąbali zajadle, strzegąc tyłu króla, lecz wróg ściskał ich coraz ciaśniejszą obręczą. Posłyszał stary za sobą trzask, jaki wydaje pękające drzewo i ujrzał strzaskaną od bardysza na miazgę głowę Stanka. Z rozgniecionej czaszki wytrysnął mózg a wielki kadłub Jarzembatego, pochylony na szyji konia, drgał i prężył się chwilę nim spadł pod kopyta wierzchowca. Miecz w ręku młodego Karwata prysnął w powietrze połamany, a on ugodzony w piersi, ze stłumionym jękiem leciał w dół.

Zadygotał w sobie Krzon wspomniawszy, iż lada chwila mogło to samo stać się z mieczem Bolkowym i rozpaczliwym głosem zawołał do Miścigniewa.

— Miścigniewie! Ratuj króla. Zrób wyrąb, przez który uciekać by mógł. Wezwany jeno głową kiwnął. Napluł w garście, mocno obuch ujął i ciosami jak gradem sypnął po głowach niemieckich. Dwie rozłupane, wraz z hełmem przysiadły między ramionami okrytymi żelazem, reszta napastników uchylając się przed uderzeniem okropnego młota cofnęła się na boki.

— Miłościwy panie, uciekajcie... — zaszeptał schrypłym głosem Krzon, odcinając się Niemcowi, który końcem miecza godził w jego piersi.

— Nie ostawię was — odrzucił energicznie Bolesław.

— Miłościwy panie... nie zdzierżym... Uciekaj... Jeśli zginiesz, kto ziemię naszą obroni... Mieszko nieletni... nie zdoła.

— Nie ostawię was — odrzucił król.

— Miłościwy panie! — jęknął Krzon. — Ratuj się!... Ziemia nasza... Uciekaj... Miścigniew wysiekł otwór... Ludek i Kazko z tobą... My powstrzymamy wrogów. Za Łabę uchodź! Za Łabę...

Było coś tak rozpaczliwego w głosie starego woja, a zarazem nakazującego i miażdżącego zelki sprzeciw, że Bolesław wspiął konia i potężnym niespodzianym skokiem, przesadził rozluźniony pierścień napastników. Targnięty źrebiec pomknął ku rzece jak strzała, za nim wymknęli się Ludek i Łupigłowa na rozkaz Krzona. Niemcy krzyknęli i kilku z nich odwracając konie, zamierzało ścigać uciekających, lecz Krzon i Miścigniew przewidując ten zamysł, skorzystali z chwilowego zamieszania wśród napastników, wyskoczyli na przód i zaparli im drogę, spychając znów w jeden krąg. Walczyli zbierając ostatnie siły. Jedynie dwu Niemców popędziło za Bolesławem, lecz ciężarni jeźdźcy i ich źrebcy nie mogli sprostać śmigłym koniom uciekających. Dosięgli wody. Bród był niedaleko. Rzeka w tym miejscu brzegi miała płaskie a wody szeroko rozlane. Na środku szarzały wystające łachy piasku.

Dostali przeciwnego brzegu i pędzili, ledwo dotykając ziemi.

— Na Budziszyn! Tam Borzywoj z naszym wojskiem stoi — wołał Bolesław.

Po pewnym czasie, gdy zmęczone konie poczęły głucho stękać, zwolnili biegu. Bolesław wjechał na najbliższe wzgórze i patrzył ku zachodniej stronie. A choć widok był otwarty i daleki, nic nie mógł zobaczyć, krom Łaby, gdzieniegdzie błyszczącej wodami. — Ha, łajdaki! Psy parszywe! Uczynili na mnie zasadzkę w pobliżu rzeki, chcieli mi ucieczkę przeciąć. O, przeklęci zbóje, wiarołomcy, gorsi od pogan — krzyczał, wygrażając ku zachodowi.

— Cesarz ręczył słowem za wasze przezpieczeństwo, panie — odpowiedział Kazko. — Jakże poddani jego mają dotrzymywać słowa, skoro on sam je łamie i dopuszcza się jawnej zdrady.

— Wspomagałem, tę jadowitą gadzinę. Teraz chce mnie kąsać śmiertelnie. Ale na rany Bożyca Krista przysięgam, iż darmo tego nie puszczę.

Potem znów patrzył, a na jego drgającej twarzy znać było troskę. — O tamtych mi idzie... Jakoże sobie radę dadzą z przeważającą siłą? Krzon... — Nie turbujcie się panie. Tędzy to rębacze. Najlepsi twoi woje, w kaszy się zjeść nie dadzą... — pocieszał Łupigłowa, choć sam wątpił w ich ocalenie.

Król głową potrząsnął i westchnął. Snać nie mógł odpędzić od siebie niepokoju, o najbliższych mu druhów.

Drugiego dnia przybyli do Budziszyna.

Stały tu trzy hufce po trzystu ludzi dobrze uzbrojonych, pod rozkazy Borzywoja Jednookiego zdanych. Stary woj ogromnie się zdziwił widząc króla z dwoma jeno drużynnikami a zasłyszawszy o przygodzie, za głową chwytał się w najwyższym oburzeniu. Przekleństwa miotał na wrogów. Między wojskiem także szybko rozeszła się wieść o zasadzce na Bolesława. Wzburzenie ogarnęło wszystkich, gniew ich dławił i rodził niepohamowaną chęć zemsty.

Nazajutrz rano Borzywoj doniósł królowi, że trzej jezdni zbliżają się do obozu i są to prawdopodobnie jego drużynnicy, pozostali po walce z Niemcami.

— Samotrzeć jeno... — szeptał blednąc. — A było nas trzynastu... I nie czekając, wyszedł z namiotu, niecierpliwie patrząc na zbliżających się, którzy już z niewielkiej odległości jechali od niego. Pierwszy Miścigniew poniego. Pierwszy Miścigniew, powstrzymywał na idącym obok iego luzaku, przywiązane martwe ciało wojownika. Po długich, rozmietlonych a białych jak mleko włosach poznali, że były to zwłoki Krzona. Na ten widok pobladł król mocno i ręce zaciśnięte przed siebie wyciągnął. Stał tak niemy, z otwartymi usty, łapiąc ze świstem powietrze. Miścigniew bez słowa podał zwłoki Krzona przypadłym do niego wojom, a ci złożyli je na murawie.

— Tamtych ostawiłeś? — pytał Bolko głuchym głosem.

— Jakże ich było wieźć?... Daleko, a konie ledwo dychały. Pogrzebaliśmy ich za Łabą... Westchnął, krwią nabiegłymi oczami wkoło zatoczył i dodał.

— A ciężka była z Niemcami robota... Utłukliśwa ich wielu, reszta zbiegła. Bolesław znów spojrzał na martwego Krzona. Przez wszystkie lata stał przy nim, wierny i oddany, on druh Mieszkowy... Krzon uczył Bolka konia dosiadać i bronią władać składnie, gdy zaledwie sześć roków mu było. Krzon żegnał go, ze łzami w oczach, gdy na dwór Ottonowy odjeżdżał.

Żal ścisnął Bolkowe serce. Lecz po chwili opuścił go a straszliwa nienawiść zapaliła mu ogień w piersi.

— Pomszczę cię, pomszczę... — zaszeptał w dzikim uniesieniu. — O, krwawo cię pomszczę!

Zatoczył wokoło płonącym oczami, głos jego zabrzmiał gromko.

— Hej, druhowie i waleczni woje! Musimy pomścić śmierć mojej drużyny. Musicie pomścić swego króla i ukarać tych, co na życie jego dybali.

— Pomścimy! — krzyknęli, [illegible] za broń.

*) Fragment z powieści J. Macierzewskiej pt. „Odra", która ukaże się niebawem nakładem Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego w Poznaniu.

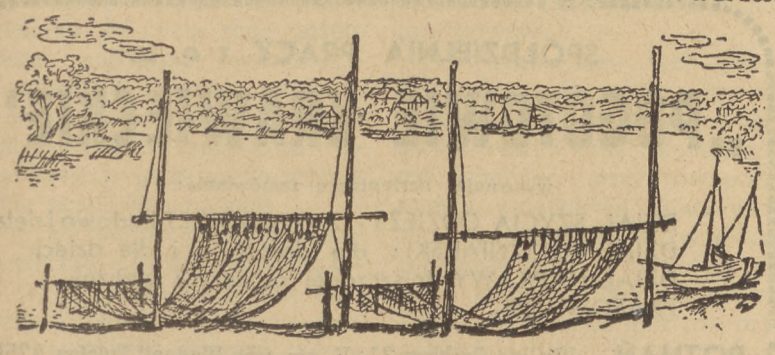

NAD ODRĄ — Z teki pośmiertnej J. Wronieckiego

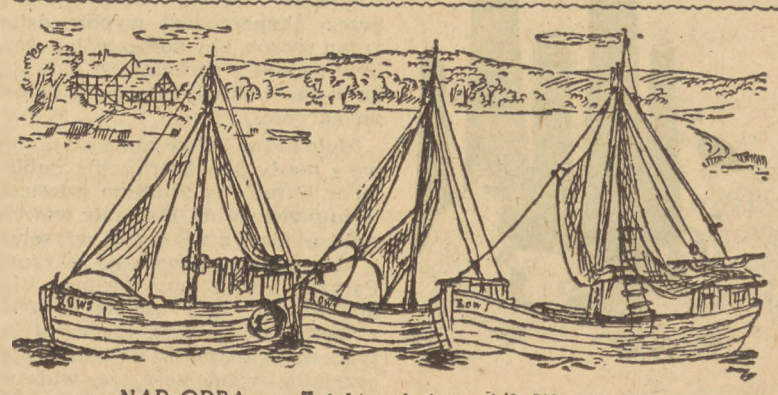

NAD ODRĄ — Z teki pośmiertnej J. Wronieckiego

Na marginesie

Przepowiednie i wyniki

Generał Douglas wygłosił kiedyś przemówienie, w czasie którego wyraził pogląd, że odważnych i dobrych żołnierzy wydają tylko kraje, znajdujące się na niskim poziomie życiowym.

Jest to teoria, wygłoszona nie po raz pierwszy. Amerykański generał Patton powiedział kiedyś, że brak dyscypliny w armii amerykańskiej można wytłumaczyć tylko wysokim standartem życiowym społeczeństwa amerykańskiego.

Zanim jednak Douglas i Patton wyrazili swoje opinie, jeden z generałów nazistowskich oświadczył, że Niemcy mogą być tylko wtedy szczęśliwe, jeśli produkować się będzie armaty zamiast masła. Wyniki są znane.

Nazistowskie eldorado

Konserwatywna i reakcyjna Bawaria nie jest dziś krajem, w którym ponad kłopotami powojennego życia zapanował wszechwładnie pokój. Pod auspicjami amerykańskimi zanotowano tutaj najwięcej wystąpień organizacyj niemieckiego ruchu oporu. Tutaj też przeważnie znaleźli azyl wschodnio-niemieccy junkrzy pruscy i przedstawiciele wielkiego przemysłu. „Honor" krajowi przynosi również pobyt dawnych generałów nazistowskich, wokół których tworzy się tu specjalna atmosfera sympatii. Sami generałowie zresztą nie rezygnują ze swoich dawnych, wodzowskich ambicyj. Wprawdzie przy tytułach „Generaldirektor" i „Generalintendant" postanowiono zarządzeniem władz skreślić pierwszą część słowa, jednakże tytuł samego „generała" wywiera do dziś w okupowanej przez Amerykanów Bawarii wielkie wrażenie. W eldorado bawarskim, w którym rzekomo nigdy posłuchu nie znajdowały idee militarystyczne, na nowo wschodzi nazistowski posiew. Kilka przykładów może świadczyć o uprzywilejowanym stanowisku zajmowanym przez byłych bonzów partyjnych.

W ministerstwie skarbu zjawił się przed niedawnym czasem jeden z generałów i domagał się zwrotu kosztów za mundur, który spalił mu się w czasie nalotu na Drezno. Drugi z generałów domagał się założenia telefonu i groził jednemu z małych urzędników, który nie chciał uznać tej konieczności za słuszną, — interwencją swojego brata, zajmującego jakieś wysokie stanowisko. Trzeci domagał się nie tylko od swej służącej, ale i od wszystkich mieszkańców miejscowości tytułowania siebie „panem generałem". Autentyczny jest wypadek, iż jeden z generałów udał się do młodszego swego kolegi pułkownika z zarzutem, iż służąca pułkownika nie nazywa jego żony „panią generałową". Nie wspominajmy już o tych, którzy w sposób jak najwięcej arogancki domagają się „stosownej" pensji.

Widocznie panowie generałowie czują się pod kuratelą amerykańską dosyć pewni, żeby po dawnemu zadzierać wysoko głowy.

W aureoli H. Schachta

W jednym z hoteli norymberskich zgłosiło się do pracy 30 kelnerów. „Tak — oświadczono im w dyrekcji — ale przy dzisiejszym braku pieniądza, kelner u nas musi być prawdziwym geniuszem finansowym! Rozmawiamy w tej chwili z człowiekiem, który dawniej był prywatnym lokajem u Hjalmara Schachta". Oczywiście wobec takiej protekcji inni kelnerzy stracili całkowicie szanse.

Kontrola czynszów po angielsku

Urząd Kontroli Czynszów w Newark musiał wyprowadzić się z zajmowanego mieszkania, gdyż gospodyni zażądała tak wysokiego komornego, że nie wytrzymało to budżetu Urzędu Kontroli Czynszów. Z. B.

OGRÓDEK P. MARSHALLA

— *Popatrz Fritz, jakie ładne lilijki*

MIĘDZY ZWĄTPIENIEM A NADZIEJĄ

Uwagi o współczesnej literaturze niemieckiej

Literatura niemiecka stoi od 15 z górą lat pod znakiem podziałów. Za czasów Hitlera pisarze niemieccy dzielili się na emigrantów i tych, którzy pozostali w kraju, a ci ostatni z kolei na nazistów względnie kolaboracjonistów, na opozycjonistów i na neutralnych, czyli tzw. dziś „wewnętrznych emigrantów". Po upadku III Rzeszy emigracja utrzymała się nadal, w samych zaś Niemczech nastąpił podział nowy, ostatnio zarysowujący się coraz wyraźniej, na pisarzy wschodnio- i zachodnioniemieckich, przy czym geograficzne to rozróżnianie określa zarazem — z grubsza biorąc — dwie odmienne postawy ideologiczne i artystyczne.

ZA GRANICĄ

Nie ulega wątpliwości, że prawie wszystkie najwybitniejsze i najbardziej znane nazwiska skupiała emigracja. Wystarczy tu wymienić takich ludzi, jak bracia Mann, Bert Brecht, Lion Feuchtwanger, Alfred i Robert Neumannowie, Jakub Wassermann, Franciszek Werfel, Fryderyk Wolf, Alfred Döblin, Arnold Zweig, czy nieżyjący już Stefan Zweig, którzy reprezentując różne kierunki i światopoglądy od komunizmu do liberalizmu i katolicyzmu, tworzyli wspólnie antyhitlerowski obóz. Wszystko, co w literaturze niemieckiej omawianego okresu posiada większy ciężar gatunkowy, wszystkie książki, które się liczą i liczyć będą w przyszłości, powstały na emigracji, w wielu krajach Europy, Azji i Ameryki, gdzieś między Moskwą, Tel-Avivem a Meksykiem. Jako szczytowe osiągnięcia wybijają się tu przede wszystkim dzieła Tomasza Manna z cyklem powieściowym o biblijnym Józefie i słynnym, symbolizującym i krytykującym rozwój niemieckiego ducha w ostatnich kilkudziesięciu latach „Doktorem Faustem", dalej wielka powieść historyczna pt. „Henryk IV" i autobiograficzny „Obraz wieku" Henryka Manna, „Siódmy krzyż", epopea o ucieczce z obozu śmierci pióra Anny Seghers i opisujący klęskę 8 armii niemieckiej „Stalingrad" Pliviera — by ograniczyć się do kilku tytułów. W sumie „humanistyczny front" na emigracji obejmował ca 250 autorów.

W chwili obecnej poza krajem przebywa nadal blisko 80 pisarzy z Tomaszem Mannem na czele. Z wyjątkiem Henryka Manna wrócili natomiast prawie wszyscy przedstawiciele lewicy, jak Seghers, Johannes R. Becher, Brecht, Willy Bredel, Ludwig Renn, ostatnio Arnold Zweig i inni. Dwaj ostatnio wymienieni walczyli swego czasu z bronią w ręku przeciwko faszystom w Hiszpanii.

„WEWNĘTRZNA" EMIGRACJA

O ile emigracyjni autorzy niemieccy szermowali nie tylko o szczytne ideały wolności politycznej i kulturalnej, oraz na swym lewym skrzydle o radykalną przebudowę społeczną przyszłych Niemiec, lecz także utrzymywali się na mniej lub więcej wysokim poziomie artystycznym, o tyle pisarze w III Rzeszy nie wydali właściwie niczego, co by było godne specjalnej uwagi. Dotyczy to zarówno hitlerowców i kolaboracjonistów, jak też opozycjonistów i wewnętrznych emigrantów.

Jeżeli chodzi o tych ostatnich — to zalicza się dziś do nich wielu autorów nie zasługujących na to miano wcale, albo z dużymi tylko zastrzeżeniami. Odnosi się to również do największego z nich, do zmarłego w r. 1946 w Jagniątkowie na Dolnym Śląsku Gerharta Hauptmanna, uważanego ongiś, szczególnie z powodu słynnego dramatu pt. „Tkacze", za rzecznika socjalizmu.

Inny „wewnętrzny emigrant" Frank Thiess „wsławił się" po wojnie przykrą radiową napaścią na Tomasza Manna, gdy ten w roku 1946 postawił pod znakiem zapytania rzekome zasługi „wewnętrznej emigracji" i uzasadnił dlaczego nie zamyśla wrócić do kraju. Tu potrąciliśmy o jeden z problemów, związanych już bezpośrednio z dzisiejszą, powojenną literaturą niemiecką.

ZAWIEDZONE NADZIEJE

W pierwszej chwili po kapitulacji optymiści w Niemczech oddawali się wielu złudzeniom co do wspaniałych perspektyw, które miały się ich zdaniem z miejsca otworzyć przed ojczystą literaturą. Sądzili, że popłynie ona odtąd jednym głębokim nurtem, że odegra — wyszedłszy z tradycyjnej izolacji — naczelną rolę w reedukacji narodu, że b. hitlerowcy zostaną z niej na zawsze wykluczeni, że otworzą się szuflady, gdzie — jak głosiła legenda — nagromadziły się dziesiątki i setki wybitnych dzieł, których nie można było ogłosić w III Rzeszy, że w atmosferze duchowej swobody rozkwitnie sporo nowych, młodych talentów, że jednym słowem długo hamowane życie literackie wybuchnie niby wulkan i zadziwi świat dynamiką śmiałych myśli i form. Ile z tych przewidywań się sprawdziło?

Otóż pierwszym roczarowaniem stał się fakt, że najwięksi pisarze emigracyjni z różnych względów nie wrócili lub wyraźnie się z powrotem ociągali, przez co punkt ciężkości literatury niemieckiej spoczywał nadal za granicą. Przecież między innymi również Hermann Hesse, laureat Nobla z r. 1946 przebywa nie w kraju, lecz w Szwajcarii. Mitem okazały się dalej „pełne szuflady" u wewnętrznych emigrantów, a młodych talentów pojawiło się, jak dotąd, bardzo niewiele. Nie można też, patrząc na całość, mówić o bogactwie nowych form i myśli.

Zjawisko z okresu zaraz po pierwszej wojnie światowej, kiedy to wszczął się niebywały ruch i krzyżowały się różne rewolucyjne prądy z ekspresjonizmem na czele, nie powtórzyło się ani w części. Nade wszystko zaś pod wpływem politycznego rozwoju, nastąpił nowy podział literatury na „zachodnią" i „wschodnią".

POD ZNAKIEM RENAZYFIKACJI

Literatura w Niemczech Zachodnich rozpada się na kilka kierunków, z których najważniejszymi są humanizm chrześcijański (główni reprezentanci: Reinhold Schneider i Werner Bergengruen), tzw. realizm magiczny Ernst Pentzold, Hermann Kasack, Elżbieta Langgässer), oraz surrealizm i egzystencjalizm (Alfred Döblin, Ernst Kreuder). Wszyscy ci pisarze należą do starszej, około r. 1900 urodzonej generacji, a szczególnie dwa ostatnio wymienione kierunki wykazują w takiej czy innej postaci tradycyjną dla literatury niemieckiej skłonność do izolowania się od rzeczywistości, do postawy medytacyjno-estetyzującej, do politycznej abstynencji i społecznego laisser-faire'yzmu. Trudno się dziwić, że w tę społeczno-polityczną próżnię wciskają się z powrotem coraz liczniej dawni hitlerowcy z Edwinem Erykiem Dwingerem na czele, zdenazyfikowani w imię wspólnego „antykomunistycznego" frontu, przez reakcyjnych sędziów i polityków.

WALKA O POSTĘI

Na tym tle tym pozytywniej należy ocenić nastawienie literatury w Niemczech wschodnich. Wprawdzie i tu największą rolę odgrywają ludzie starsi, przeważają nowe wydania dzieł dawniejszych lub powstałych na emigracji, wybitniejszych młodych można zliczyć na palcach, co nie jest zjawiskiem dodatnim, lecz ogólnie biorąc, panujący ton napawa bezsprzecznie otuchą. Założony zaraz w roku 1945 przez Bechera „Związek Kulturalny dla Demokratycznej Odnowy Niemiec" szybko zgromadził wokoło siebie wszystkich wymienionych już poprzednio postępowców i wypróbowanych antyfaszystów, do których trzeba jeszcze dodać sędziwego Bernharda Kellermanna, doskonałego dramatopisarza Fryderyka Wolfa, zdolnego młodego liryka Stefana Hermelina, powieściopisarza i historyka literatury emigracyjnej F. C. Weisskopfa, oraz Hansa Marchwitza — by się znów ograniczyć do najbardziej godnych uwagi. Autorzy ci hołdujący realizmowi społecznemu starają się wypełnić wielką lukę w literaturze niemieckiej, tworząc dzieła, krytykując nie tylko ostro faszystowską i przedfaszystowską przeszłość, ale opisując też dzieje i walki klasy robotniczej, klasy, która ma zmienić ostatecznie oblicze Niemiec. Do czołowych pism literacko-społecznych strefy radzieckiej, jak „Aufbau", „Ost und West" czy „Sonntag" pisują też postępowi autorzy przebywający nadal za granicą. Henryk Mann, Oskar Maria Graf i inni jednoczą się z krajem w walce o nowe Niemcy i nową, uspołecznioną, czujną i odpowiedzialną literaturę. Jej najznakomitszym marksistowskim teoretykiem i badaczem jest znany również w Polsce Georg Lukacs.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że zarówno „Związek Kulturalny dla Demokratycznej Odnowy Niemiec", jak też zrzeszeni w nim pisarze są pozytywnie nastawieni do Polski Ludowej. Anna Seghers, Aleksander Abusch, Friedrich Wolf, Hans Marchwitz i Willy Bredel wzięli udział w wrocławskim Kongresie Intelektualistów, a Gerhard Pohl, literacki redaktor miesięcznika „Aufbau" poświęca sporo uwagi popularyzacji literaturze polskiej, mając w swym dorobku kilka tłumaczeń przedwojennych i przygotowując obecnie szereg nowych. **Egon Naganowski**

Głos z ekranu

Publicznoć polska przed wojną oglądała setki filmów zagranicznych wyłącznie z napisami. Przeciętny widz kinowy uważał ten stan za naturalny i nie wyobrażał sobie nawet, że może być inaczej.

Rzeczywistość była zupełnie inna. W całej Azji i w krajach kolonialnych, w których analfabetyzm był powszechny, pokazywano filmy zagraniczne ze speakerką wyjaśniającą treść i środowisko. Nie tylko jednak w krajach o niskim stosunkowo stanie kultury i oświaty dubbing wyparł napisy.

W Europie Zachodniej, publiczność, która idzie do kina wyłącznie dla rozrywki, nie chciała się zmuszać do wysiłku czytania i pierwsze filmy amerykańskie w Paryżu zostały wygwizdane, a widzowie krzyczeli „mówcie po francusku".

W Związku Radzieckim, „kraju stu narodów" o różnym poziomie kulturalnym, przed filmowcami stanął nie mniej trudny problem rozpowszechniania rosyjskich filmów ideologicznych.

Poza tym z punktu widzenia estetycznego napisy psują klatkę filmową, nawet idealnie skomponowaną, nie mówiąc już o tym, że trudno jest jednocześnie czytać tekst nie tracąc nic z obrazu. Kiedy dialog jest obfity, widz musi albo patrzeć na aktorów i domyślać się tylko, co mówią, albo czytać repliki, nie zwracając uwagi na grę. Rozwiązaniem — idealnym z punktu widzenia eksploatacji, chociaż krytykowanym przez estetów filmowych — okazał się dubbing.

Dubbing (Francuzi używają terminu „doublage", przyjętego również w Związku Radzieckim) jest to zastąpienie dialogu obcojęzycznego przez tłumaczenie, wypowiedziane w ten sposób, aby poszczególne słowa były zgodne z ruchami ust mówiącego w danej chwili aktora czy aktorki na ekranie.

Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę z niesłychanego rozwoju dubbingu w Europie w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną. Powstały wówczas setki ateliers z własnymi reżyserami i aktorami, ponieważ na ekranach Paryża, Mediolanu, Berlina, filmy dubbingowe były regułą, a filmy z napisami — coraz rzadszym wyjątkiem. Widz polski ze zdumieniem przyjąłby wiadomość, że widzowie tych stolic, zamiast głosu Grety Garbo czy Shirley Temple, słyszeli głos krajowych artystek, które, raz wybrane, miały monopol na role poszczególnych „gwiazd".

W Polsce sanacyjnej klika kiniarzy orzekła bezapelacyjnie, że „dubbing się u nas nie przyjmie" i do r. 1938 nie podejmowano żadnych prób w tym kierunku na gruncie krajowym. Bojkot ten spowodowany był w rzeczywistości wysokimi kosztami dubbingu w porównaniu z napisami, dłużej trwającą amortyzację kapitału, a wreszcie obawiano się, że filmy dubbingowe w razie powodzenia sparaliżują produkcję krajową. W sumie oglądaliśmy przed wojną bodaj tylko dwa filmy dubbingowe: „Królewna Śnieżka" (wersję polską wykonali nasi aktorzy w Paryżu) i „Siostra Marta jest szpiegiem". W roku 1938 powstało w Warszawie atelier dubbingowe, które jednak nie przejawiało większej działalności.

Po wojnie oglądaliśmy w Polsce trzy filmy radzieckie, zdubbingowane w Moskwie: „Kłossowski", „Harry Smith odkrywa Amerykę" i „Pociąg Moskwa — Ocean Spokojny", ale filmy te, ani tekstem, ani wykonaniem aktorskim, nie stały na odpowiednim poziomie. Również sprzedane po wojnie za granicę filmy polskie „Ostatni Etap" i „Ulica Graniczna" były dubbingowane.

Zdając sobie sprawę, jak wielkie usługi może oddać dubbing dla popularyzacji filmów obcojęzycznych, zwłaszcza ideologicznych, w których cały nacisk położony jest na argugumentację pewnych tez, dyrekcja P. P. „Film Polski" sprowadziła w kwietniu do Łodzi ekipę instrukcyjną ze Związku Radzieckiego. Trzyosobowa ta ekipa, dysponująca bogatym materiałem doświadczalnym, przystąpiła od razu do pracy wraz z przydzielonymi do dubbingu tłumaczami, reżyserami, aktorami i personelem technicznym „Filmu Polskiego".

Zakończono już dubbing filmów „Harry Smith odkrywa Amerykę" (reż. M. Kaniewska) i „Sąd Honorowy" (reż. L. Zamkow) przy udziale czołowych aktorów teatrów łódzkich. W opracowaniu jest „Spotkanie nad Łabą", a następnie przewidziane są „Miczurin", „Pawłow" i inne.

Jak w praktyce wygląda dubbing filmu u nas? Składają się nań trzy fazy: 1. przygotowanie tekstu, 2. wypowiadanie dialogów przez aktorów, 3. utrwalanie dźwięku i montaż.

Przygotowanie tekstu jest zadaniem skomplikowanym i odpowiedzialnym, ponieważ od niego zależy wrażenie doskonałego synchronu. Redaktorzy tekstu przygotowują go w sali projekcyjnej, oglądając wielokrotnie małe, kilkudziesięciometrowe odcinki filmu, przerabiając sylabowe tłumaczenie w miarę recytowania, dopóty całość nie „leży" idealnie. Najtrudniejsze do dubbingu są krótkie zdania, a zwłaszcza słowa o wydźwięku emocjonalnym. Synchron doskonały jest konieczny, kiedy na ekranie mamy zbliżenie aktora en face, mniejszy z profilu, jeszcze mniejszy na dalszym planie i wreszcie wcale nie obowiązuje, kiedy aktora słychać, a nie widać. Redakcja tekstu trwa przeciętnie dwa tygodnie. W czasie redakcji tekstu kierownik produkcji wraz z reżyserem dobierają aktorów, biorąc pod uwagę rodzaj talentu, a przede wszystkim głos (tzw. próby głosowe).

Produkcja przenosi się z atelier do sali synchronizacyjnej, gdzie aktorzy wypowiadają swoje kwestie, patrząc na ekran. Każda scenka wymaga wielu prób., a kiedy reżyser jest już zadowolony, wyłącza się dźwięk obcojęzyczny i utrwala głos aktora przynajmniej dwukrotnie. Utrwalony dźwięk montuje się następnie na tzw. „Movioli" ze specjalną taśmą bez dialogów, ale z podkładem muzycznym. O ile nie przychodzi z zagranicy taśma szmerów i efektów dźwiękowych trzeba je również nagrywać w atelier.

Spróbujemy teraz odpowiedzieć na pytanie: dubbing czy napisy?

Doświadczenie 20 lat w różnych krajach mówi, że szerokie masy publiczności nie lubią napisów i uznają wyłącznie wersje dubbingowane. Elita umysłowa natomiast woli wersje oryginalne z napisami, dlatego w wielkich miastach są specjalne kina, które je wyświetlają.

Esteci filmowi twierdzą, że nawet przy doskonałym synchronie odczuwa się pewną sztuczność, gdyż postać aktora i jego głos stanowią idealną całość. Zastrzeżenie to można by porównać z twierdzeniem, że poezja wielkich wieszczów jest nieprzetłumaczalna, ale czy dlatego mamy nie poznać i nie tłumaczyć Homera, Goethego lub Puszkina?

Konkludując, dubbingowi w Polsce można wróżyć powodzenie takie same, jakim cieszy się za granicą, po przezwyciężeniu pewnego oporu u publiczności i przyzwyczajeniu się do tego, że kozacy dońscy czy kowboje amerykańscy mówią po polsku.

Na postawione pytanie: dubbing czy napisy, odpowiemy: dubbing i napisy. Napisy w filmach, których akcje i intryga dominuje, dubbing w filmach ideologicznych, w filmach przeładowanych dialogami i w filmach dla dzieci. **A.**

SPÓŁDZIELNIA PRACY z o. u.
„POGOTOWIE KRAWIECKIE"
wykonuje następujące zamówienia:
DZIAŁ SZYCIA ODZIEŻY: ZAWODOWEJ hurtowo i detal
DZIAŁ BIELIŹNIARSKI: dla dorosłych i dla dzieci
DZIAŁ NAPRAWY zniszczonej odzieży i bielizny
PRASOWANIE
POZNAŃ, Wielkie Garbary 31, II. ptr. (róg Wodnej) Telefon 4254
000

GEORGI DYMITROW

W dniu 2-go lipca zmarł w szpitalu „Barwicha" pod Moskwą wyczerpany wieloletnią chorobą **Georgi Dymitrow** — premier Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i jeden z pierwszych nieustraszonych bojowników ruchu robotniczego na całym świecie.

Znamionowała go niepospolita odwaga osobista, niespożyty hart i ugruntowana na tych zaletach wielka siła przekonań. Dymitrowa charakteryzuje najlepiej stenogram z procesu o podpalenie „Reichstagu".

Georgi Dymitrow postawiony został wówczas przed sądem nazistowskim, jako jeden z rzekomych sprawców pożaru. W konfrontacji z Goeringiem i całą sferą bonzów partyjnych, Dymitrow nie tylko się nie uląkł, ale swoją nieugiętą postawą zmusił do kapitulacji przedstawicieli nazistowskiej „sprawiedliwości". Oto wyjątki ze stenogramu procesowego, które najlepej charakteryzują nam Dymitrowa sprzed lat szesnastu.

Rozprawa odbywa się w sądzie w Lipsku. Wniosek Dymitrowa o dodatkowe zbadanie sprawy i dostarczenie dowodów został odrzucony z uzasadnieniem, iż zdaniem sądu „marksiści" w ogóle są przestępcami. Rozprawa sądowa była zorganizowaną farsą z Goeringiem jako promotorem idei faszystowskiej na czele. Do nieugiętego Dymitrowa mówi podniesionym głosem purpurowy z oburzenia

Goering:... Moje przekonanie jest niezmienne, że sprawców należy szukać (zwracając się do Dymitrowa) w partii. (Goering grozi pięścią w stronę Dymitrowa i krzyczy): **Waszą partię... trzeba zniszczyć...**

Dymitrow: Czy panu premierowi wiadomo, że partia, którą trzeba zniszczyć", rządzi szóstą częścią kuli ziemskiej, mianowicie Unią Sowiecką...

Przewodniczący sądu (do Dymitrowa): Zabraniam Panu siania tutaj propagandy komunistycznej.

Dymitrow: To pan Goering sieje tutaj propagandę narodowo-socjalistyczną. (Zwraca się następnie do Goeringa). Poglądy te panują w Związku Radzieckim, największym kraju świata, a tutaj w Niemczech mają miliony zwolenników w osobach najlepszych synów narodu niemieckiego. Jest to rzecz znana...

Goering: (ryczy): Ja panu powiem jakie rzeczy znane są narodowi niemieckiemu. Naród niemiecki widzi, że pan zachowuje się tu bezwstydnie, że przybył pan tu po to, by podpalić Reichstag. Ja nie jestem jednak tutaj po to, by pozwolić się sądzić panu jak wyroczni, pozwolić sobie na pańskie zarzuty! W oczach moich jest pan zbrodniarzem, **który znaleźć się powinien na szubienicy!**

Dymitrow: Bardzo jestem zadowolony z odpowiedzi pana premiera.

Przewodniczący sądu: To, czy pan jest zadowolony, czy nie, jest mi obojętne. Odbieram panu głos.

Dymitrow: Mam jeszcze rzeczowe pytanie.

Przewodniczący sądu: (Jeszcze ostrzej): Odbieram panu głos!

Goering: (ryczy): Precz z nim! bandyta!

Przewodniczący sądu: (do policjantów): Wyprowadzić go!

Dymitrow (przetrzymywany przez funkcjonariuszy policji): Pan się obawia pewnie moich pytań, panie premierze?

Goering (krzyczy za Dymitrowem): Niech pan poczeka aż pana wydostaniemy poza budynek sądu! bandyta!

Wyjątki z stenogramu z dnia 4 grudnia 1933 roku).

W kilka dni później Dymitrow w ten sposób broni swoich towarzyszy partyjnych, siebie i współoskarżonych robotników z innych organizacji:

Dymitrow:... pewien dowód przedstawia również zarządzenie doraźne rządu niemieckiego z 28 lutego 1933. Wydane zostało ono natychmiast po pożarze. Niech pan odczyta ten dokument. Co się w nim zawiera? Powiedzianym jest, że te i owe paragrafy konstytucji, mianowicie artykuły tyczące wolności organizacji, nietykalności osoby, mieszkania itd. — są zniesione. Jest to istota tych zarządzeń doraźnych... będących walką z klasą robotniczą.

Przewodniczący sądu: (Przerywa Dymitrowi): Nie z klasą robotniczą, tylko z komunistami.

Dymitrow: Muszę stwierdzić, że na podstawie tych zarządzeń aresztowano nie tylko komunistów. — Chciałbym podkreślić, iż zarządzenie to skierowane było nie tylko przeciwko KPD — jakkolwiek chodziło naturalnie przede wszystkim o tą partię — ale również przeciwko innym partiom i grupom opozycyjnym. Zarządzenie to było konieczne dla wyjaśnienia stanu wyjątkowego. I stoi w bezpośrednim i organicznym związku z pożarem Reichstagu.

Przewodniczący sądu: Jeśli pan zaczepiać będzie rząd niemiecki, odbiorę panu głos.

Dymitrow: Wnoszę o uznanie następujących faktów i podjęcia następujących decyzji:

Sąd Rzeszy stwierdza brak naszej winy w tej sprawie, uważając oskarżenie za niesłuszne...

Winnych niesłusznego oskarżenia przeciwko nam należy pociągnąć do odpowiedzialności.

Nam na rachunek winowajców przyznać odpowiednie odszkodowanie za stracony czas, szkodę poniesioną na zdrowiu i znoszone cierpienia.

Przewodniczący sądu: Ten tzw. wniosek uwzględni sąd w uzasadnieniu wyroku.

Dymitrow: Przyjdzie czas, gdy wnioski te będą uwzględnione z **procentem.** Co się tyczy wyjaśnienia sprawy pożaru Reichstagu oraz wykrycia rzeczywistych podpalaczy, to należy zastrzec to oczywiście sądowi narodowemu przyszłej dyktatury proletariatu.

W XVII stuleciu Galileo Galilei, pionier fizyki stanął przed surowym sądem inkwizytorskim i jako heretyk miał być skazany na śmierć. Z głębokim przekonaniem i decyzją Galileo Galilei wykrzyknął wówczas te słowa: „A przecież, ziemia obraca się!" I ta teza naukowa stała się później tezą całej ludzkości.

Przewodniczący sądu: ((Ostro przerywa Dymitrowi, wstaje, zabiera akta i chce wyjść).

Dymitrow: (ciągnąc dalej): My komuniści możemy dziś nie mniej zdecydowanie jak stary Galileusz powiedzieć: „A przecież... obraca się!" Koło historii obraca się wciąż naprzód...

*

Dzięki bohaterskiej postaci Dymitrowa wobec sądu, oraz dzięki międzynarodowej i antyfaszystowskiej solidarności kampanii za granicą zdemaskowano faszystowskich podpalaczy Reichstagu i przeszkodzono zamordowaniu niewinnie oskarżonych. Wyrok uniewinniający należy przepisać w dużej mierze niezachwianej postawie Dymitrowa.

MARYNARKA WOJENNA ZSRR

przedłużone ramię sił lądowych

Obchodzone niedawno w całym kraju „Dni Morza" ściągnęły uwagę całego społeczeństwa na zagadnienia związane z odbudową i zagospodarowaniem naszego Wybrzeża, rozwojem portu i stałym wzrostem przeładunków, z pracą naszych stoczni, działalnością floty rybackiej i rozbudową floty handlowej, wreszcie z pracą i działalnością naszej Marynarki Wojennej. Przy tej okazji należy sprostować twierdzenie, jakoby postęp techniczny w dziedzinie rozwoju lotnictwa

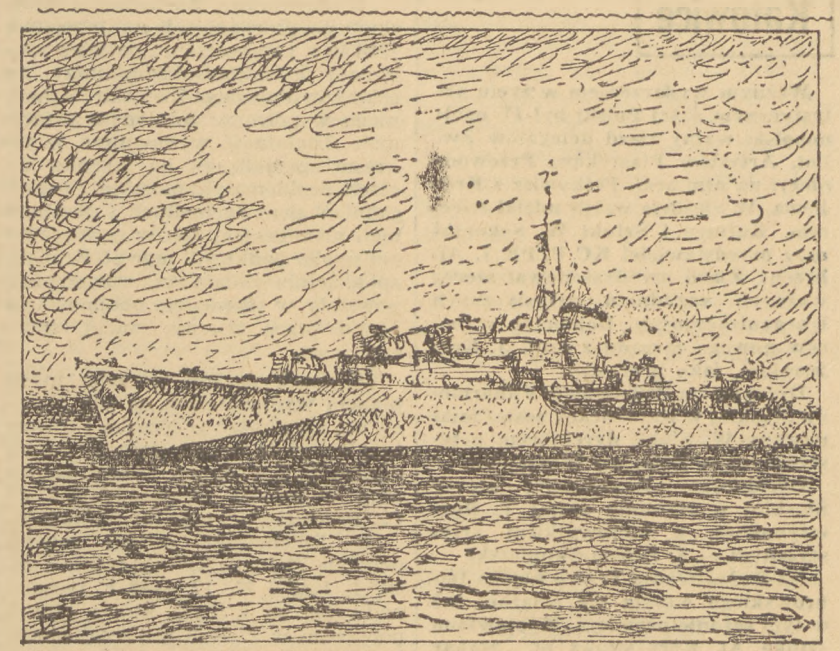

Na morzu. Z teki pośmiertnej Eichlera

mógł w niedalekiej przyszłości spowodować zmiecenie flot wojennych z powierzchni mórz świata. Pogląd ten jest zupełnie mylny, zresztą najlepszym jego zaprzeczeniem jest rola, jaką przypisuje się marynarce wojennej w Związku Radzieckim. O tym jednak później.

Wydarzenia historyczne na przestrzeni dziejów wykazały niezmienne, ścisłe powiązanie zagadnień lądowych z morskimi. Okazało się, że morskie siły zbrojne są jednym z niezbędnych elementów składowych sił zbrojnych każdego państwa, korzystającego z dostępu do morza. Nawet coraz większy rozwój lotnictwa nie wprowadził rewolucyjnych zmian. Szlaki morskie nie utraciły swego znaczenia pod względem gospodarczym, jak i politycznym i militarnym. Jak długo bowiem samolot nie zdoła przewieźć na oceanicznych odległościach ładunku, równego ładunkom zabieranym przez najmniejsze choćby z pełnomorskich statków handlowych, tak długo na morzu „pierwsze skrzypce" grać będzie w czasie pokoju, jak — i zwłaszcza podczas wojny — marynarka handlowa i — chroniąca ją — marynarka wojenna.

Wszystko więc wskazuje na to, że nawet jeszcze większy rozwój lotnictwa nie wymiecie jednostek pływających z powierzchni wód. Wydaje się wątpliwe, czy samolot w przyszłości będzie mógł wyprzeć statek jako środek transportu morskiego, wyznaczą mu bowiem granicę nośności prawa fizyczne, a poza tym statek zawsze — tym bardziej w okresie wojny — będzie tańszym, ekonomiczniejszym i łatwiejszym do obsłużenia środkiem transportu, niż kilkanaście (czy choćby nawet kilka) samolotów, które mogłyby przetransportować jego ładunek. Jak długo zaś istnieć będzie flota handlowa, tak długo do jej obrony będzie niezbędna — w jakiej bądź formie i składzie — marynarka wojenna.

Najlepszym przykładem dobrze pojętego zrozumienia roli marynarki wojennej jest Związek Radziecki, który — będąc najpotężniejszą potęgą lądową świata — bynajmniej nie zaniedbuje rozbudowy swych morskich sił zbrojnych, stanowiących przedłużone ramię armii lądowych. Działalność i sukcesy tych sił w ostatniej wojnie najlepiej dowodzą słuszności tego stanowiska. Wystarczy wymienić po krótce szereg nazw kampanii, baz, okrętów i bohaterskich marynarzy, oficerów i admirałów radzieckich z lat 1941—1945, nazw, które mówią za siebie. A więc niezłomny bastion nadmorski Leningrad wraz z bazą wojenną Kronstadtem i ich epopea 2 i półletniego zwycięsko zakończonego oblężenia! Murmańsk — osamotniony daleko na północy i — na południu — Sewastopol, broniący się 250 dni od grudnia 1941 r. do lipca 1942 roku, a na wiosnę 1944 r. zdobyty szturmem kilkanaście zaledwie dni. W niemniejszej mierze zasługują na uwagę Odessa, Kercz i Noworosyjsk, Hango, Tallin oraz wiele innych portów i baz. Złotymi literami zapisały się do historii tej wojny pancerniki „Gangut", „Oktabrskaja Rewolucja" i „Sebastopol". Najpiękniejsze z istniejących na świecie krążowników, to: „Kirow", „Maxim Gorki", „Woroszyłow". Dziesiątki mniejszych jednostek: niszczycieli, torpedowców, ścigaczy, trałowców i okrętów podwodnych, zadawały flocie hitlerowskiej i flotom wspomagających ją satelitów jeden cios po drugim. Dowództwo sprawowali admirałowie Oktbarski, Jumaszew i Isakow (jednoręki bohater Sewastopola). A wymienić należy wreszcie tych, o których może mniej się w relacjach z wojny morskiej pisało i mówiło, niż o przedstawicielach floty, — lotnicy współdziałający w operacjach morskich. Lotnicy, którzy właśnie w tych dniach obchodzą 5 rocznicę wielkich sukcesów, jakie miały miejsce na wodach Zatoki Fińskiej, gdzie trafione celnymi bombami poszły na dno potężne napastnicze okręty nieprzyjacielskie: fiński pancernik przybrzeżny „Vaeinaemoinen" i niemiecki krążownik przeciwlotniczy „Niobe".

Flota radziecka, jak żadna inna, wypełniła w stu procentach i ku całkowitemu zadowoleniu dowództwa nałożone na nią zadania. Była silnym, przedłużonym ramieniem sił lądowych, doskonale z nimi współpracowała i wspólnie z nimi oraz z lotnictwem radzieckim, uczestniczy też w podziale zasług. Zasługi te uczcił Generalissimus Stalin w następujących słowach rozkazu, podsumowującego działalność marynarki radzieckiej w latach 1941—45:

„W okresie obrony i ofensywy Armii Czerwonej Marynarka nasza skutecznie chroniła opierające się o morze skrzydła Armii Czerwonej, zadawała poważne ciosy marynarce handlowej i żegludze przeciwnika i zabezpieczała nieprzerwaną działalność na własnych liniach komunikacyjnych. Oblicze bojowe radzieckich marynarzy charakteryzowało się odwagą i wytrzymałością do ostatka, wielką aktywnością i wybitną wiedzą wojskową. Marynarze z okrętów podwodnych, z okrętów nadwodnych, lotnicy morscy, artylerzyści i strzelcy morscy, przejęli i rozwinęli wszystkie najcenniejsze wiekowe tradycje rosyjskiej marynarki wojennej.

Na morzach: Bałtyckim, Czarnym i Barentsa, na Wołdze, Dunaju i Dnieprze, marynarze radzieccy w ciągu 4 lat wojny wpisali nowe strony do księgi rosyjskiej chwały morskiej.

Marynarka wojenna do końca wypełniła swój obowiązek względem radzieckiej Ojczyzny."

Zupełnie też słusznie Generalissimus Stalin określa rolę marynarki i jej stosunek do sił lądowych w rozkazie z 22 lipca 1945 r. mówiąc:

„W wielkiej wojnie obronnej narodu radzieckiego przeciwko Niemcom faszystowskim Marynarka Wojenna naszego państwa była wiernym pomocnikiem Armii Czerwonej."

Jest to równocześnie sprecyzowanie ważnego poglądu radzieckiej naukowej teorii wojennej, w myśl którego marynarka wojenna i lotnictwo mają bardzo ważny, ale bynajmniej nie decydujący wpływ na ostateczny wynik wojny.

Zupełnie inaczej pojmują jednak cele i zadania marynarki wojennej państwa kapitalistyczne w myśl wyznawanej przez nich teorii Mahana. Najważniejszą tezą tej teorii jest stwierdzenie, że „panowanie na morzach, a szczególnie wzdłuż morskich linii komunikacyjnych nakreślonych interesami państwa i narodowym handlem jest głównym elementem potęgi i rozkwitu narodu, z kolei zaś panowanie na morzach przy pomocy handlu morskiego i wojenno-morskiej przewagi oznacza przeważający wpływ polityczny w świecie". Ponieważ jednakże w toku minionej wojny okazało się, że nawet w działaniach morskich sama flota wojenna bez sił powietrznych nie jest czynnikiem decydującym, wyznawcy teorii Mahana zmodernizowali ją, uzupełniając siły morskie lotniczymi i wynalazkiem bomby atomowej. Fakty mówią jednak, że nie jeden rodzaj broni, nie morskie siły wojenne, nie panowanie na morzu decyduje o losach wojny. Na przykładzie zwycięstw Związku Radzieckiego nad Niemcami hitlerowskimi i imperialistyczną Japonią, przekonujemy się, że o wygranej decydują **wszystkie** rodzaje broni, że nie mniejszy wpływ na ostateczny wynik mają czynniki ekonomiczne i ustrojowe.

Flota radziecka w czasie wojny była wraz z lotnictwem „wiernym pomocnikiem" Armii Czerwonej w walce z faszystowskimi najeźdźcami. Tę jej funkcję przypominamy z okazji jej dorocznego święta, gdy Flota Morska wraz z lotnictwem stoi niezmiennie u boku tejże Armii Czerwonej, jako awangarda sił postępowych całego świata na straży pokoju.

„POLSKA ZACHODNIA"
skutecznym organem ogłoszeniowym w całej Polsce

Na odcinku współpracy gospodarczej z Czechosłowacją

W następstwie układu o czechosłowacko-polskiej współpracy gospodarczej z dnia 4. 7. 1947 powołano do życia radę gospodarczej współpracy polsko-czechosłowackiej. Działa ona w obrębie dziesięciu komisyj, z których komisja przemysłowa tudzież inwestycyjna ma do wypełnienia szczególne zadanie.

Już w rok po zawarciu umowy okazało się, że dotychczasowe ramy współpracy są zbyt szczupłe. Opracowano więc sposób pogłębienia i wzmocnienia stosunków gospodarczych. Punktem szczytowym będzie współpraca w przemyśle, która ma się opierać na tzw. podziale planów produkcyjnych.

Głównym celem tych planów jest dojście do takiego rozwoju w przemyśle, abyśmy, unikając dwutorowości, mogli się wzajemnie dopełniać, przy równoczesnym uwzględnieniu stale wzrastającej produkcji przemysłu czechosłowackiego oraz obecnego stanu uprzemysłowienia Polski. Ten podział planu możemy przeprowadzić albo drogą podziału produkcji na poszczególne sektory, bądź przez podział typu produkowanych przedmiotów, jak również za pomocą odpowiedniego rozmieszczenia zespołów montażowych. W tym ostatnim wypadku rozumie się, że np. motory wozów ciężarowych produkowanoby w Czechosłowacji, karoserie w Polsce, motory znowuż były by przesyłane z Czechosłowacji do Polski, karoserie z Polski do Czechosłowacji. Wozy gotowe natomiast możnaby montować w obydwu państwach. Osiągnięta w ten sposób korzyść, w szczególności jeśli chodzi o produkcję seryjną, była by udziałem nie 24, lecz już 36 milionów ludności naszych krajów.

Dalszy odcinek rozwoju współpracy nastręcza budowa wspólnych zakładów za pomocą wspólnych inwestycyj. Przez wspólne inwestycje należy rozumieć zakłady powstałe na terytorium jednego z naszych państw wspólnym nakładem. O kwestii prawa własności wspólnie wybudowanego zakładu rozstrzyga terytorium państwowe, na którego obszarze zakład został pobudowany, natomiast wkład pracy i kosztów drugiego państwa będzie kompensowany z bieżącej produkcji zakładu w postaci udziału zagwarantowanego na przewidziany okres czasu. Pomyślnym początkiem takich wspólnych inwestycyj jest elektrownia, pobudowana na pograniczu polsko-czeskim.

Jeśli chodzi o wielkość tych wspólnie pobudowanych obiektów, to w zasadzie wchodziłyby w rachubę zakłady większe, których poważne koszta budowy mogą doczekać się realizacji tylko na drodze wspólnego wysiłku finansowo-inwestycyjnego naszych państw.

Wniosek z tego taki, że głębsza współpraca gospodarcza naszych państw, już to w formie podziału programów produkcyjnych, już to w formie wspólnych inwestycyj urzeczywistni się w naszym 6-letnim i czechosłowackim 5-letnim planie gospodarczym.

W. J.—Tur.

Kronika kulturalna ZIEM ZACHODNICH

Szczecin

Studenci Akademii Handlowej zorganizowali wieczór, poświęcony twórczości wybitnego współczesnego poety francuskiego, Ludwika Aragona.

W Świetlicy Artystycznej odbył się wieczór autorski poety Czesława Miłosza.

W ośrodku szczecińskim Instytutu Francuskiego odbył się odczyt Jana Burielly o Momain Rollandzie.

Na zakończenie roku szkolnego odbyły się w wojewódzkiej szkole muzycznej trzydniowe popisy najlepszych uczniów. Wzięło w nich udział 40 uczniów.

Szczecinek

Szkoła Umuzykalniająca Tow. Muzycznego czynna jest od r. 1946. Liczba uczniów wynosi około stu. Kieruje szkołą prof. Różański, mając do pomocy 5 sił nauczycielskich. Na zakończenie roku szkolnego odbył się w szkole popis o bardzo obszernym i urozmaiconym programie.

Radiowęzeł w Szczecinku obsługuje już ok. 500 głośników. Podwęzły w Barwicach i Czaplinku, mające 220 głośników, zostaną rozbudowane do 350 głośników.

Z nowym rokiem szkolnym zostanie w Szczecinku uruchomiona 11-letnia szkoła TPD.

Sopot

W Sopocie odbywa się II Festiwal Sztuk Plastycznych, który trwać będzie do 31 sierpnia br. Tematem wystaw jest morze, widziane oczami dziecka, artystów epok minionych i artystów współczesnych.

Słupsk

Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zorganizowało uroczystą akademię dla uczczenia 150 rocznicy uordzin wielkiego poety rosyjskiego Aleksandra Puszkina. Referat wygłosił oficer Armii Radzieckiej, mjr Suchornikow.

Gimnazjum i Liceum Handlowe Izby Przemysł.-Handlowej zostanie przeniesione do własnego gmachu i otrzyma prawa szkół państwowych.

Koszalin

W ub. roku szkolnym na terenie powiatu odbyło się 59 kursów dla analfabetów. Ukończyło je 470 osób. Poza tym prowadzone były kursy repolonizacyjne w Koszalinie, Sianowie, Rosnowie i Kurowie.

Olsztyn

Pod nazwą „Gody Wiosenne" odbyły się tu imprezy artystyczne, zorganizowane przez Inspektorat Kult.-Oświatowy „Czytelnika" i Kuratorium. Program objął popisy gimnastyczno-taneczne na stadionie leśnym oraz festiwal muzyczno-taneczny, w którym wzięło udział 16 zespołów młodzieżowych. Wyróżniły się zespoły liceum z Morąga, Liceum Pedagogicznego z Olsztyna i liceum z Kętrzyna.

Opole

Odbył się tu zjazd pracowników kult.-oświatowych związków zawodowych i organizacyj społecznych z terenu Opolszczyzny. Obradowano m. in. nad sprawami Teatru Ziemi Opolskiej, stwierdzając braki we współdziałaniu tego teatru z terenem i apelując o pogłębienie i poszerzenie tej współpracy. Jedna z uchwał zjazdu domaga się wydawania stałego popularnego pisma teatralnego dla terenów Opolszczyzny.

Cieszyn

Dwa Cieszyny: polski i czeski — wymieniły ze sobą kurtuazyjne wizyty swych teatrów. Czesi grali w polskim: Nedbala „Polską krew" a Polacy w czeskim „Strzały na ulicy Długiej" Świrszczyńskiej. Goście z jednej i drugiej strony spotkali się z bardzo serdecznym przyjęciem.

Świdnica

Uczniowie Liceum Spółdzielczego wystawili w Świdnicy i w Wałbrzychu baśń Lucjana Rydla „Zaczarowane Koło".

Katowice

Ważnym wydarzeniem w życiu artystycznym całej Polski był IV ogólnopolski walny zjazd delegatów Zw. Pol. Artystów Plastyków. Przewodniczył na nim prof. Petkowicz z Krakowa. W zjeździe wzięli udział wicemin. Kultury i Sztuki W. Sokorski oraz przedstawiciel KC PZPR J. Albrecht. Zjazd przedyskutował szereg ważnych zagadnień artystycznych i organizacyjnych. Dokonano wyborów nowego zarządu z prof. J. Krajewskim, jako prezesem.

Dyrektorem Państwowej Filharmonii Śląskiej w Katowicach został mianowany W. Stahl, dyrektorem artystycznym — Bolesław Woytowicz.

Dyrektorem Państwowej Opery Śląskiej w Bytomiu został T. Bursztynowicz, a kierownikiem artystycznym — S. Belina-Skupierski.

Na Dużej Scenie Teatru Śląsko-Dąbrowskiego odbyła się ostatnia już w tym sezonie premiera. Wystawiono sztukę Al. Kornijczuka pt. „Makar Dubrowa".

Poznań

W auli Gimnazjum Handlowego odbyła się uroczystość odznaczenia przodowników pracy na odcinku oświaty. W przemówieniu okolicznościowym kurator, dr Łapuski, stwierdził, że rok szkolny 1948/49 minął pod znakiem wytężonej pracy nad podniesieniem poziomu szkolnictwa i zlikwidowaniem analfabetyzmu. Kursy początkowego nauczania objęły 56 tysięcy analfabetów. W szkołach średnich podniósł się procent dzieci robotniczo-chłopskich; przed wojną wynosił on 15%, obecnie osiągnął 40%. W ciągu roku oddano do użytku ok. trzysta odbudowanych wzgl. nowych budynków szkolnych. W ramach tej uroczystości sześciu zasłużonych oświatowców zostało udekoronowanych Złotymi Krzyżami Zasługi. 350 przodowników pracy oświatowej otrzymało dyplomy uznania oraz nagrody pieniężne.

W dniu 7. bm. zmarł w Poznaniu znany artysta-malarz prof. Zdz. Eichler Mimo trapiącej go choroby, prof. Z. Eichler z ogromnym umiłowaniem rzemiosła artysty poświęcał się malarstwu, nie zaniedbując również swych obowiązków pedagogicznych w poznańskich szkołach plastycznych.

Zaczął pracę pod kierunkiem Gersona, był później uczniem Mehoffera w Krakowie, wrócił do Warszawy i osiedlił się wreszcie w Poznaniu.

Wewnątrz numeru podajemy szereg wykonanych dla naszego Wydawnictwa Jego rysunków.

Gdańsk

Na stanowisko dyrektora Filharmonii Bałtyckiej został powołany jeden z czołowych dyrygentów polskich, dr Z. Latoszewski. Obejmuje on jednocześnie dyrekcję Opery Leśnej w Sopocie i Studium Muzyczno-Dramatycznego w Gdańsku.

Na Politechnice Gdańskiej zostały utworzone katedry: geologii na Wydz. Inżynierii Lądowej i technologii materiałów maszynowych na Wydz. Mechanicznym.

Wrocław

Dyrektorem Opery w ramach Teatru Dolnośląskiego został mianowany znany śpiewak, Jerzy Garda, a jego zastępcą — S. Suryłło.

Na I Wojewódzką Konferencję PZPR przybyła delegacja naukowców wrocławskich. W ich imieniu wygłosił przemówienie rektor Uniw. i Politechniki, prof. Kulczyński, zdając sprawę z pracy i osiągnięć wyższych uczelni wrocławskich.

Regionalna Dyrekcja Planowania Przestrzennego w Wrocławiu zorganizowała wystawę, przedstawiającą generalny, 25-letni plan zagospodarowania miasta.

Uczniowie Państw. Liceum Handlowego zobowiązali się w okresie letnim nauczyć czytać 340 analfabetów.

Walne Zgromadzenie Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego w Poznaniu

W sali konferencyjnej Sekretariatu Głównego PZZ w Poznaniu odbyło się dnia 27. 6. br. doroczne walne zgromadzenie członków Spółdzielni Polskiego Związku Zachodniego „Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego". Obradom przewodniczył prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni „W. Z. i M." — wiceminister J. Dubiel oraz wiceprezes Rady Nadz. „W. Z. i M." — wojewoda Józef Szłapczyński.

„Wydawnictwo Zachodnie i Morskie" po reorganizacji na przełomie 1948/49 r. i rozszerzeniu postawy społecznej członków - dziennikarzy na członków Polskiego Związku Zachodniego w półroczu minionym prowadziło działalność wydawniczą w zakresie specjalizacji na odcinku zaskich, problematyki morskiej i zagadnień ziem zachodnich i nadmorzy niemieckich. Jak w sprawozdaniu swoim podkreślił mgr St. Kubiak, spółdzielnia zdołała zrealizować plan, powstały w momencie obejmowania agend przez obecny zarząd, tylko częściowo.

Większość pozycji przewidzianych planem wydawniczym na rok bieżący ma się ukazać w trzecim i czwartym kwartale br. Działalność gospodarczą W. Z. i M. przedstawili zebranym w swoich sprawozdaniach dr Cz. Pilichowski i mgr M. Witkowski.

Dr Pilichowski poddał rewizji uchwałę Walnego Zgromadzenia z dn. 30. 4. 1948 i 21. 12. 1948 r. tyczącą nadwyżki za r. 1947, której zarząd poprzedni w r. 1948 nie zrealizował. Działalność władz obecnych wykazała, iż sprzedaż remanentów zaplanowana była na zbyt krótki okres. Upłynnianie nakładów książkowych oraz cała działalność gospodarcza w r. ubiegłym i obecnie nie pozwala zatem przy rozsądnej polityce finansowej na realizację podziału zysków z r. 1947. Dr Pilichowski poddał więc rewizji uchwały Walnego Zebrania z r. 1948 i zaproponował pozostawić do rozdziału tylko sumy przewidziane na ważne cele społeczne.

Z kolei zabrał głos przewodniczący Rady Nadzorczej W. Z. i M., wiceminister J. Dubiel. Mówca podkreślił, iż istnienie Spółdzielni jest uzasadnione wykonaniem określonych funkcji społecznych. „Wydawnictwo Zachodnie i Morskie", obejmujące swoim zasięgiem przede wszystkim zagadnienia ziem zachodnich i zagadnienia niemieckie, rozszerzyło dotychczasową działalność również na odcinek morski. Działalność W. Z. i M. na przestrzeni ostatnich 6 miesięcy pozostawia jednak dużo do życzenia.

Niezależnie od tego, iż ilość pozycji tyczących zagadnień zachodnich i morskich była nie wystarczająca, spółdzielnia prowadziła również — w zasadzie dopuszczalną — działalność marginesową. Niektóre pozycje z tego zakresu wypaczają jednak właściwą linię działalności. Do pozycji takich należą książki, których autorowie szukają tematyki m. in. w legendach anglosaskich, podczas gdy odłogiem leży cała niewyczerpana dziedzina wątków rodzimych, buntów chłopskich, tematów dotychczas niedotkniętych piórem literata. Zainteresowanie tematyką rodzimą nie wyklucza prowadzenia działu tłumaczeń dzieł klasycznych. Należy wielki nacisk położyć na tłumaczenie książek radzieckich z dziedziny będącej przedmiotem Wydawnictwa.

„Wydawnictwo Zachodnie i Morskie" ma do spełnienia szczególnie ważną rolę na odcinku zagadnień zachodnich i morskich. Zarząd winien utrzymywać kontakt z autorami w tym zakresie zarówno na polu literackim jak i naukowym. Książki z tej dziedziny winny się rozchodzić w znacznie wyższych niż dotychczas nakładach przez ulepszenie systemu dystrybucyjnego i wykorzystanie w tym celu sieci organizacyjnej P. Z. Z.

Dyskusja, jaka się rozwinęła nad sprawozdaniami, tyczyła między innymi sprawy podziału zysków na rok 1947. W dyskusji wiceprezes Rady Nadzorczej Spółdzielni, ob. wojewoda J. Szczłapczyński podkreślił specjalnie sens społeczny istnienia spółdzielni i konieczność ugruntowania Spółdzielni na zdrowych podstawach finansowych. Decydująca większość członków po gruntownej dyskusji uchwaliła w jawnym głosowaniu wniosek dra Pilichowskiego, na podstawie którego Walne Zgromadzenie anulowało uchwałę z dnia 30. 4. 1948 o podziale nadwyżki na rok 1947 i przeznaczyła kwotę nadwyżki w wysokości 3 952 571,50 zł na pokrycie strat z r. 1948 oraz na fundusz zasobowy Spółdzielni. Jednocześnie jednak utrzymano w mocy uchwałę z dnia 20. 4. 1948 r. o wypłaceniu 100 000 zł na doraźny fundusz dla wdów i sierot po dziennikarzach, 100 000 zł na budowę domu dziennikarza Zw. Zaw. Dzienikarzy R. P. oraz 100 000 zł na pracownię prasoznawczą przy Uniwersytecie Poznańskim.

W dyskusji nad stroną programową działalności Wydawnictwa woj. Szłapczyński podkreślił szczególną ważność procesów socjologicznych i politycznych, dokonujących się na Ziemiach Zachodnich i Nadmorskich. Historyczny moment tworzenia się nowego polskiego społeczeństwa na tych ziemiach nie znalazł jeszcze właściwego wyrazu w literaturze polskiej. Było by niepowetowaną stratą, gdyby ten historyczny okres nie został utrwalony w szeregu wartościowych dzieł literackich. W tym zakresie „Wydawnictwo Zachodnie i Morskie", idąc po linii programowej Polskiego Związku Zachodniego, winno spełnić właściwie swoje zadanie.

Z kolei red. Walczak poddał krytyce linię programową na przestrzeni ubiegłego roku i ostatnich 6 miesięcy, wykazując na przykładach pewną przypadkowość w doborze wydanych książek. W związku z tym i w nawiązaniu do krytyki przeprowadzonej przez min. Dubiela Walne Zebranie poleciło Zarządowi powołanie do życia komisji programowej oraz stałego zespołu recenzentów, których zadaniem będzie wytypowanie tematów, autorów, zapotrzebowań oraz sposobu realizacji programu wydawniczego. Ponadto postanowiono w najbliższym czasie zwołać specjalną naradę, która by poddała krytycznej analizie ideologicznej dotychczasowe wydawnictwa — zarówno Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego, jak i Zachodniej Agencji Prasowej.

Po kilkugodzinnej dyskusji zebrani uchwalili szereg uchwał i wniosków. M. in. Walne Zebranie przelało swe prawa i upoważniło Radę Nadzorczą do dokooptowania dalszych członków, upoważniło Radę Nadzorczą i Zarząd do zaciągnięcia stałego kredytu bankowego, zatwierdziło preliminarz budżetowy na rok 1949, oraz przyjęło bilans za I kwartał 1949 r.

Skład osobowy władz spółdzielni nie uległ zmianie. pd

Konferencja robocza prezesów i sekretarzy Obwodów PZZ w Rzeszowie

Zarząd Okręgowy Pol. Zw. Zach. w Rzeszowie zwołał konferencję prezesów i sekretarzy wszystkich Obwodów tamtejszego terenu.

Konferencję zagaił prezes Okręgu mgr Fr. Petrus, który wygłosił dłuższy referat ideologiczny, po czym przeszedł do omówienia prac czekających Okręg w roku 1949.

Na terenie Okręgu Rzeszowskiego rok 1949 winien być przełomowym. Terenowe władze PZZ muszą dokonać dużego wysiłku, by do dnia 31 grudnia 1949 doprowadzić ilość członków do liczby 30.000, a mianowicie: Obwody Brzozów, Jasło, Rzeszów powiat i Tarnobrzeg winny osiągnąć przynajmniej po 3000 członków, Obwody Dębica, Gorlice i Krosno po 3.500 członków, Obwody Jarosław i Przemyśl po 4.000 członków, Obwody Kolbuszowa, Łańcut, Mielec i Sanok po 2.000 członków, Obwody Lubaczów i Przeworsk po 1.000 członków, Obwód Nisko 1.500 członków, a Rzeszów — miasto 5.000 członków.

Zebrani członkowie solidaryzowali się z deklaracją zarządu Okręgu i postanowili o tym zobowiązaniu powiadomić gospodarza Województwa ob. wojewodę Jana Mirka, Obywateli starostów poszczególnych powiatów i władze naczelne Polskiego Związku Zachodniego.

Następnie zabrał głos sekretarz Okręgu Rzeszowskiego PZZ ob. wizyt. Władysław Cichocki, który dokładnie omówił wszystkie błędy i niedomogi, jakie istnieją na terenach poszczególnych Obwodów Okręgu Rzeszowskiego. Brak aktywności i dyscypliny niektórych Obwodów utrudnia w wysokim stopniu pracę Zarządowi Okręgu. Niektóre Zarządy Obwodów przykładają zbyt mało starań o utrzymanie żywego kontaktu z Kołami PZZ i masami w terenie oraz o należyte ściąganie i odprowadzanie składek członkowskich. W dalszym ciągu sekretarz Okręgu wskazał miejscowości, w których Zarządy Obwodów winny założyć Koła PZZ i określił ogólną liczbę członków, którą do końca bieżącego roku poszczególne Obwody winny zwerbować.

W sprawozdaniach zabierali głos prezesi poszczególnych obwodów. Prezes Obwodu PZZ Krosno przedstawił stan faktyczny w Obwodzie i trudności, na jakie w pracy w terenie napotyka. Prezes Obwodu PZZ Jasło podał projekt usprawnienia pracy terenowej. Prezes Obwodu PZZ Sanok poruszył trudności w pracy na terenie Sanoku. Prezes Obwodu PZZ Przemyśl odczytał szczegółowe sprawozdanie finansowe i organizacyjno-społeczne, przy czym zaznaczył, że członkowie PZZ biorą udział we wszystkich uroczystościach, a powiększenie liczby członków w Obwodzie w Przemyślu do 4.000 jest zupełnie realne. Prezes Obwodu PZZ w Jarosławiu odczytał sprawozdanie finansowe oraz zobrazował ogólnie sytuację w tym Obwodzie. Prezes Obwodu PZZ w Brzozowie poza sprawozdaniem poruszył sprawę chętnego zapisywania się młodzieży szkolnej do PZZ co spotkało się z gorącym poparciem zebranych. Na koniec sekretarz Obwodu PZZ w Jaśle omówił sprawę organizowania Kół PZZ i pomocy, którą mogłyby przy tym udzielić partie polityczne a sekretarz Obwodu PZZ z Tarnobrzegu przedstawił trudności w pokryciu wydatków związanych z urządzeniem akademii, jak wynajęcie sali, opłaty za światło itp., gdy jedynym dochodem jest zbiórka uliczna.

Prezes i sekretarz Okręgu udzielili na wszelkie wątpliwości i zapytania odpowiedzi i wyjaśnień. Obydwaj podkreślali ważność oszczędnego gospodarowania, oraz zaznaczyli, że należy przystępować do urządzania imprez ostrożnie i przewidzieć odpowiednie dochody na pokrycie koniecznych wydatków.

Po obszernej wymianie doświadczeń zamknął prezes Okręgu mgr Petrus konferencję, życząc zarządom owocnej pracy w Obwodach i Kołach PZZ całego Okręgu Rzeszowskiego.

(St.-St.)

W rocznicę napadu na ZSRR

W ostatnich dniach w siedzibie Okręgu Polskiego Związku Zachodniego w Katowicach odbyła się odprawa prezesów i sekretarzy Obwodu katowickiego.

Tematem obrad były sprawy organizacyjne, finansowo-gospodarcze i bieżące. Przewodniczył wiceprezes Obwodu ob. Stachowski. Na wstępie głos zabrał sekretarz Okręgu ob. Cendrowski, wygłaszając dłuższy referat ideologiczno-programowy. W referacie swym mówca podkreślił w silnym stopniu rolę Związku Radzieckiego, który 8 lat temu napadnięty został zdradziecko przez hitlerowskie hordy. Na tle tej rocznicy uwypukliło się w sposób wyraźny znaczenie ZSRR jako czynnika pokoju, sprawiedliwości społecznej i postępu na całym świecie. Podkreślając to, ob. Cendrowski zwrócił uwagę zebranym, że dotychczasowa działalność po linii pogłębienia przyjaźni dla narodów Związku Radzieckiego, winna ulec dalszemu rozszerzeniu. Przechodząc do momentów organizacyjnych sekretarz Okręgu zaapelował do aktywu powiatu katowickiego o dalsze wzmożenie działalności na wszystkich programowych odcinkach PZZ.

W otwartej i krytycznej dyskusji zabierali kolejno głos przedstawiciele terenu. Jak wynikało z toku dyskusji, która miała w pewnych wypadkach charakter sprawozdawczy, szczególnie żywą działalność przejawiały koła: przy Urzędzie Wojewódzkim, przy Śląskich Liniach komunikacyjnych (9 podkół) przy Urzędzie Pocztowym Katowice oraz w Wirku. Osobne wyróżnienie należy się Kołu Akademickiemu przy P. W. S. A. G., które działalność swą rozciągnęło na szeroką płaszczyznę akcji repolonizacyjno-oświatowej aż po teren Mazur włącznie.

Sprawy finansowe zreferował kol. Bogacki.

Na zakończenie uchwalono rezolucję treści następującej: „Zebrani na odprawie obwodowej aktywiści powiatu katowickiego w dniu 22 czerwca br. wyrażają w ósmą rocznicę napadu hitlerowskiego na Związek Radziecki najwyższą wdzięczność dla narodów ZSRR za ogromne ofiary, poniesione dla wyzwolenia ludów z terrorystycznego jarzma faszystowskiego, za tę ofiarność, która w wyniku niezłomnej woli zwycięstwa Związku Radzieckiego, doprowadziła do wyzwolenia naszego kraju."

HENRYK MARCINIAK
MATERIAŁY BUDOWLANE
Poznań, ul. Kraszewskiego 10
Telefon 47-95 6 36

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z.

Inspekcje Obwodów PZZ w okręgu rzeszowskim

Referat Organizacyjny Zarządu Okręgu Rzeszowskiego dokonał ostatnio inspekcji następujących 5 Obwodów: Gorlice, Jasło, Sanok, Lesko i Krosno.

Ob. Cepnik przeprowadził inspekcję Obwodu Gorlice, stwierdzając, że Zarząd Obwodu — wybrany 30 listopada 1948 roku na zjeździe Obwodowym z prezesem prof. Stan. Motyką na czele — odbywa regularnie zebrania miesięczne. Obwód składa się z trzech kół, z których najliczniejsze jest Koło PZZ przy Starostwie Powiatowym. Brak niestety kół gminnych i zespołowych w powiecie. Uderza też brak członków wspierających. Finanse prowadzi skarbnik Obwodu dr E. Tarczyński wzorowo.

Zorganizowany przez Zarząd Obwodu cykl referatów o Ziemiach Zachodnich (geografia, historia, przemysł, letniska, morze) nie cieszył się dużą frekwencją słuchaczy. Zarząd Obwodu — nie zrażając się niepowodzeniem — wytrwale dąży jednak do wytkniętego celu, prowadzi akcję propagandową i werbunkową, starając się zorganizować koła PZZ we wszystkich gminach miejskich i wiejskich, instytucjach, urzędach i zakładach pracy.

Referent Organizacyjny inspekcjonował Obwód Jasło, gdzie został zarząd Obwodu zdekompletowany. Całą pracę wykonują prezes O. Sochacki i sekretarz M. Szlempówna, oboje urzędnicy Starostwa Powiatowego. Z pokaźnej ilości 34 kół wiele placówek nie wykazuje się niestety należytą pracą. Również i tutaj najsilniejszym jest Koło PZZ przy Starostwie Powiatowym. Księgowość finansowa prowadzona jest przez kol. Szlempównę bardzo przejrzyście i starannie. Zarząd Obwodu nie może się jednak poszczycić dużymi osiągnięciami w dziedzinie organizacyjnej i propagandowej, co jest poważnym minusem Obwodu w Jaśle.

Następnym etapem podróży inspekcyjnej ob. Cepnika był Sanok. Jedynym żywotnym Kołem tego Obwodu okazało się również Koło PZZ przy Starostwie Powiatowym. Dzięki energii i poparciu nowomianowanego starosty ob. Kaczora, Polski Związek Zachodni zaczyna rozwijać coraz bardziej ożywioną działalność. Wkrótce odbędzie się też walne zebranie Obwodu, które wybierze nowe władze Obwodu (zarząd i komisję rewizyjną). W toku organizacji są Koła przy Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska", przy Spółdzielni Spożywców „Jedność" oraz przy zarządach gminnych w Mrzygłodzie i Żarszynie.

W dniu 10 maja przeprowadzono inspekcję w Lesku. Inspekcja wykazała, że zarząd Obwodu, a szczególnie prezes Obwodu ob. Michał Huzarski, dokładają wiele starań i wysiłków, aby P. Z. Z. na terenie powiatu leskiego stał na właściwym poziomie, mimo, że jest to powiat bardzo działaniami wojennymi zniszczony i liczy zaledwie 15 000 mieszkańców, w czym miasto Lesko niespełna 3 000 mieszkańców. Praca w Obwodzie utrudniona jest ciężkimi warunkami komunikacyjnymi na terenie gmin wchodzących w skład Obwodu. Oprócz Koła w Lesku istnieje 9 Kół w miejscowościach Baligród, Brelik, Hoczew, Łukowe, Parzowa, Ropienka, Stańkowa, Wańkowa i Wołkowyja, które jednakże są ilościowo dość słabe. Zarząd Obwodu czyni jednak starania, aby osiągnąć minimum 500 członków w Obwodzie. Finanse prowadzi skarbnik Obwodu ob. Bronisław Wnorowski.

Ob. Cepnik przeprowadził inspekcję również w Obwodzie Krosno. W Zarządzie Obwodu nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa, po rezygnacji ob. dr. Lukesa w końcu marca. Nowy prezes Obwodu ob. Józef Kobla, inspektor PZUW pełni swą funkcję od dnia 1 kwietnia br. Obwód składa się z Kół: Krosno, Bratkówka, Dubla, Iwonicz i Korczyn, z których jednakże dwa są mało żywotne. Zadziwiającym jest fakt, że na terenie najbogatszego powiatu województwa rzeszowskiego, o rozwiniętym przemyśle naftowym, istnieje jedynie 5 Kół PZZ, w tym tylko 3 pracujące dobrze.

Przeprowadzone inspekcje przyczyniły się do zacieśnienia kontaktu między Obwodami terenowymi a Okręgiem, ujawniły zarówno dodatnie, jak i ujemne strony prac organizacyjnych w terenie i umożliwiły stworzenie właściwego obrazu działalności PZZ w Okręgu rzeszowskim.

Posedzenie Zarządu Obwodu PZZ w Szczytnie

Nowowybrany Zarząd Obwodu Polskiego Związku Zachodniego w Szczytnie odbył ostatnio posiedzenie w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego. Na życzenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie i za zgodą Zarządu Okręgu Polskiego Związku Zachodniego w Olsztynie został utworzony Sekretariat Obwodu PZZ, który czynny jest codziennie w lokalu własnym przy ul. Wojska Polskiego nr 26. Zarząd Okręgu PZZ przyrzekł subsydium, zaś Zarząd Obwodu PZZ postanowił wystarać się dla dojeżdżającego z Urągowa sekretarza o ulgowy bilet miesięczny oraz zdecydował dla usprawnienia pracy założyć telefon w Sekretariacie Obwodu.

Wobec rezygnacji ob. Plitta z funkcji skarbnika Obwodu PZZ wybrano na jego miejsce ob. Późnego, a w miejsce ob. Przybojewskiego dokooptowano ob. Kuriłoka, dyrektora Państwowego Banku Rolnego.

Ponieważ planowana na początek maja kwesta uliczna nie doszła do skutku, Zarząd Obwodu postanowił zwrócić się do Starostwa Powiatowego o zezwolenie na przeprowadzenie tej zbiórki na cele organizacyjne Obwodu Szczytno. Postanowiono również w porozumieniu z Inspektoratem Szkolnym przeprowadzić kursy repolonizacyjne. W najbliższym czasie projektuje się założenie kół zespołowych przy Starostwie Powiatowym (łącznie z pracownikami Zarządu Miejskiego), przy Fabryce Przetworów Drzewnych i przy Roszarni Lnu, a na terenie powiatu kołach miejscowych w Dwierzutach, Kobułtach, Lipowcu, Rańsku, Rozegach, Szwentajni i Wielbarku.

(St. - St.)

Zjazd Obwodu PZZ

W **Mrągowie** (okręg olsztyński) odbył się Obwodowy Walny Zjazd Polskiego Związku Zachodniego.

Otwarcia Zjazdu z powodu służbowej nieobecności prezesa Obwodu, dokonał wiceprezes ob. Henryk Czarnecki, witając przedstawicieli władz i powołując do prezydium ob. Stabrowskiego, jako przedstawiciela starosty powiatowego, ob. Jeskiego — przedstawiciela Komitetu Powiatowego P. Z. P. R., przedstawiciela Wojska Polskiego, ob. nadleśniczego Rademachera, ob. Bolesława Wytrążka, dyrektora Państw. Liceum Pedagogicznego, ob. Motylewskiego, dyrektora Średniej Szkoły Zawodowej, ob. sędziego Stanisława Leskiego, ob. ob. red. Dębskiego i Kiszewskiego oraz przedstawicieli Zarządu Okręgu Olsztyńskiego.

Po przemówieniach powitalnych ob. red. Dębski wygłosił obszerny referat o założeniach ideologicznych, celach i zadaniach Polskiego Związku Zachodniego, podkreślając przy końcu wolę pokoju ożywiającą Naród Polski.

Protokół z ostatniego Zjazdu Obwodowego i sprawozdanie z działalności Zarządu Obwodu za czas od 23. 11. 1948 r. do 28. 5. 1949 r. odczytał sekretarz Obwodu ob. Fryderyk Rataj, natomiast część finansową skarbnik Obwodu ob. dyr. Wytrążek. Obwód liczy 1555 członków w 16 kołach. Ob. Jan Pawłowicz w imieniu Komisji Rewizyjnej odczytał protokół rewizji i zgłosił wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu zarządowi Obwodu.

Z kolei wybrano zarząd Obwodu w następującym składzie: prezes ob. Helmut Skrocki, wiceprezes ob. Wawrzyniec Jurga, sekretarz ob. Fryderyk Rataj, skarbnik ob. dyr. Bolesław Wytrążek, członkowie ob. Henryk Tański, ob. Henryka Nojmanowa, ob. Erwin Rademacher, ob. Gertruda Nowjuksowa, ob. Stanisław Leski, ob. Adolf Kajka.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: ob. Włodzimierz Baran, ob. Damazy Motylewski, ob. Jan Pawłowicz, jako członkowie, oraz ob. Henryk Czarnecki i ob. Józef Strzyszewski jako zastępcy.

W wolnych głosach podnoszono konieczność gremialnego i regularnego uczęszczania na zebrania P. Z. Z. i prenumerowania oraz czytania tygodnika „Polska Zachodnia", organu Polskiego Związku Zachodniego, który podaje bogaty materiał informacyjny o tematyce zachodniej i niemcoznawczej. Poruszono również bolączki Koła w Mikołajkach na tle nieporozumień między różnymi odłamami ludności, oraz sprawy słabego władania językiem polskim niektórych mieszkańców, wreszcie sprawę drzewa opałowego.

Przewodniczący zjazdu podsumował wyniki obrad i podziękował przedstawicielom władz, gościom i członkom za przybycie i zgodne obrady oraz życzył nowemu zarządowi Obwodu owocnej pracy.

Zjazd zakończono odśpiewaniem „Roty". (St. — St.)

Walne Zehranie PZZ w Bartoszycach

Dnia 21 maja 1949 roku Obwód Polskiego Związku Zachodniego w Bartoszycach odbył swój Obwodowy Walny Zjazd w sali konferencyjnej Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Prezes Obwodu PZZ Bartoszyce ob. Franciszek Szablewski, zagaił zjazd i powitał przedstawicieli władz, gości i członków oraz przedłożył porządek dzienny, który został jednomyślnie przyjęty.

Na propozycję ob. Szablewskiego powołano do prezydium przedstawicieli Zarządu Okregu PZZ w Olsztynie ob. red. Dębskiego i ob. Kiszewskiego, starostę Powiatowego ob. Gintowta, jako przedstawiciela PZPR ob. majora Rogozińskiego — dowódce jednostki W.O.P. — pracownika TOR i ob. Szablewskiego.

Następnie głos zabrał red. Dębski, który wygłosił obszerny i pouczający referat o celach i zadaniach PZZ jak na terenie Centralnej Polski, jak i na terenach Ziem Zachodnich i Nadmorskich. Organizacje polityczne i społeczne, a przede wszystkim PZZ winny czynnie współdziałać przy odbudowie polskości tych ziem, przy stworzeniu trwałej więzi między ludnością rodzimą i napływową, przy trwałym włączeniu ich w organizm Polski i usunięcie wszelkich pozostałości niemczyzny, zarówno duchowych jak materalnych.

Zarówno ten referat, jak i sprawozdanie prezesa Obwodu z działalności Zarządu w latach 1947/8 — wywołały ożywioną dyskusję. Z kolei ustępującemu zarządowi udzielono absolutorium.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu Obwodu i Obwodowej Komisji Rewizyjnej. Jednomyślnie wybrano do Zarządu Obwodu ob. Hirszwelta, ob. Jerzego Grudzińskiego, ob. Kazimierza Durę, ob. Bronisławę Michniewską i ob. Konrada Morawskiego. Do Antoniego Romancewicza i ob. Zdzisława Rafalskiego — urzędników Starostwa Powiatowego i ob. Bolesława Decego.

W wolnych głosach przedstawiciel Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej ob. Stanisław Gintowt poruszył przyczyny małej wydajności pracy społecznej na terenie powiatu bartoszyckiego.

Na zakończenie ob. Franciszek Szablewski złożył podziękowanie przybyłym za duże zainteresowanie się obradom oraz życzył nowemu Zarządowi owocnej pracy. **St. St.**

Kronika Polonii Zagranicznej

Dieuze ku czci polskich grenadierów

Wychodźstwo polskie we Francji złożyło w dniu 3 lipca br. hołd żołnierzom polskiej I Dywizji Grenadierów, którzy w czerwcu 1940 r. polegli śmiercią bohaterów w miejscowości Dieuze.

W uroczystości wzieli udział Ambasador R. P. w Paryżu Jerzy Putrament oraz attache wojskowy płk. Bukowski. Ze strony francuskiej uczestniczyli w uroczystości superprefekt na wschodnią Francję i przedstawiciel Komendy Wojskowej okręgu Moselle. Przybyli licznie byli żołnierze z Armii Polskiej we Francji, rodziny poległych, Polacy ze wschodniej Francji i Pas de Calais.

Wśród miejscowej ludności pamięć o bohaterstwie Polaków, którzy tu walczyli, osłaniając odwrót cofającej się przed Niemcami armii francuskiej jest bardzo żywa. Aby pamięć ta trwalsza była niż życie jednego pokolenia mieszkańcy Dieuze postanowili ulicy Royale (Królewskiej) dać miano ulicy Armii Polskiej. (P)

Manifestacja Kombatantów Ruchu Oporu

Francuska Unia b. Kombatantów zorganizowała ostatnio manifestacyjny pochód w Paryżu. W manifestacji tej wzięli udział także Polacy — byli kombatanci i uczestnicy Ruchu Oporu, domagając się wraz ze swymi towarzyszami broni Francuzami przyspieszenia wypłaty pensji dla wdów i sierot po poległych i równouprawnienia z kombatantami francuskimi.

Do matek w Ameryce

Na ogólnym zebraniu robotnic warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego jednogłośnie uchwalono wysłać list do matek amerykańskich, w którym czytamy m. in.:

„Wzywamy Was do wspólnej walki przeciw podżegaczom wojennym, do walki o trwały pokój. W zwartym froncie obrony pokoju stoją wraz z nami wszystkie kobiety krajów demokracji ludowej, wszystkie kobiety - matki, które łączy z nami wspólna troska o przyszłość najbliższych. Czy wśród tych milionów matek ma zabraknąć kobiet amerykańskich? Czy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że chociaż ominęło Was okrucieństwo ostatniej wojny, to przyszła wojna na pewno nie oszczędziłaby Waszych dzieci, a Was nie ominąłby los, jaki nas spotkał? Jeżeli drogie Wam, jest życie mężów, synów i braci — wierzymy, że nie zabraknie Was w zjednoczonej masie kobiet walczącej o pokój". (p)

Eliminacje chopinowskie za granicą

We wrześniu br. odbędzie się w Warszawie Międzynarodowy Pianistyczny Konkurs Chopinowski. W różnych krajach przeprowadzane są obecnie konkursy eliminacyjne, wyłaniające kandydatów do tego konkursu. W Brazylii w Rio de Janeiro odbył się taki konkurs, w którym do ostatecznego współzawodnictwa przystąpiło czterech pianistów brazylijskich. Podobny konkurs rozpoczął się w Mexico City przy udziale szeregu utalentowanych młodych pianistów, meksykańskich. Meksykańskie Ministerstwo Oświaty ustanowiło dla laureata nagrodę w wysokości 5 tysięcy pesetów. W Norwegii w Oslo wystąpiła z koncertem Chopinowskim laureatka polskiego konkursu eliminacyjnego Regina Smędzianka.

Pomnik ku czci ofiar Oświęcimia

na cmentarzu Pere Lachaise

W dniu 26 czerwca br. odbyło się na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci ofiar Oświęcimia. Pomnik ten, dłuta b. więźniarki Oświęcimia Francoise Salmon, stanął w miejscu, w którym pochowana jest urna z popiołami więźniów spalonych w krematorium oświęcimskim.

Na uroczystości, w czasie której przemawiał b. min. Casanowa, obecny był przedstawiciel Ambasady R. P. w Paryżu. (p)

FOTOMA
FOTOAPARATY — MASZYNY BIUROWE
WŁ. T. SCZANIECKI
POZNAŃ
UL. SZKOLNA 11 TEL. 25-59

STANISŁAW SAWICKI

Zbiór i eksport jaj

Każdy artykuł spożywczy, ażeby był dobry pod względem odżywczym, musi odznaczać się jykąś specjalną cechą. Jajka kurze np. muszą być **bezwzględnie świeże** — wtedy są dobre. Na świeże jaja czekają spożywcy w miastach i odbiorcy z zagranicy.

Lata minione wykazały, że skup jaj drogą zorganizowaną poprzez spółdzielczość przysparza wiele korzyści rolnikowi-producentowi, bo chroni go przed wyzyskiem spekulantów, a gospodarce krajowej daje towar świeży, tani i o wysokiej jakości.

Władze państwowe, darząc zaufaniem pracę skupu jaj przez spółdzielczość, zdecydowały się w tym roku przekazać spółdzielczości cały obrót jajami.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego ustaliło, że skup jaj prowadzony jest wyłącznie przez Centralę Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich i gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska". Jedynie w niektórych okolicach skupu jaj dokonywać mogą firmy prywatne pod kontrolą Centrali Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich. Skupione przez te firmy jaja, muszą być dostraczane placówkom spółdzielczym.

Gospodynie wiejskie powinny wziąć pod uwagę ten nowy stan rzeczy w handlu jajami, bo tylko z inicjatywy i przy współudziale kobiet wiejskich muszą powstawać nowe spółdzielcze punkty skupu jaj, które zakupią — po ustalonych cenach — każdą dostarczoną ilość jaj, z wyjątkiem jaj brudnych i zepsutych.

Każdy punkt skupu za jaja duże i czyste płaci do cen ustalonych — specjalną premię.

Warto sobie dobrze zapamiętać, że tylko spółdzielnie mają prawo kupować jaja!

Co na tym odcinku pracy zrobiła Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich — Okr. Oddział w Poznaniu?

Na rok 1949 plan skupu jaj dla woj. poznańskiego zamyka się cyfrą 65 milionów sztuk jaj, co w porównaniu do roku ubiegłego, stanowi wzrost o 100%. Choć Wielkopolska nie stanowi terenu o wybitnej przewadze nadwyżek produkcji jaj, spółdzielczość mleczarsko-jajczarska woj. poznańskiego — licząc si ęz tym, że jest to najprawdopodobniej maksymalna granica osiągalna — dokłada wszelkich starań, aby plan ten przekroczyć i to w dość wysokim procencie.

Skupem jaj w województwie poznańskim zajmują się Rejonowe i Eksportowe Zbiornice Jaj C. S. M. J. Okr. Oddz. w Poznaniu, których mamy 10 i to w: Koninie, Krotoszynie, Kaliszu, Lesznie, Wągrowcu, Poznaniu, Gnieźnie, Nowym Tomyśle, Gorzowie i Krośnie n. Odrą, ponadto 120 spółdzielni mleczarsko-jajczarskich, 294 filii przy mleczarniach spółdzielczych, 244 Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i 450 filii przy Gminnych Spółdzielniach „Samopomoc Chłopska".

Plan skupu jaj C. S. M. J. Okr. Oddz. w Poznaniu na pierwszy kwartał br. dla całego wojew. poznańskiego wynosił 4 095 000 sztuk, a zebrano nadwyżek 13 196 735 sztuk, czyli wykonano plan w 322%.

Po zaspokojeniu potrzeb świata pracy na rynku wewnętrznym, jaja są przedmiotem eksportu do takich krajów, jak np.: Anglia, Czechosłowacja i Szwajcaria — dokąd wyeksportowaliśmy w I kwartale br. 2 089 440 sztuk, gdy w tym samym czasie r. ub. wysłaliśmy 432 000 sztuk. Przewidziany jest również eksport jaj do Włoch.

Wysłaliśmy również jaja jako eksponaty na Targi Międzynarodowe od Lipska, Paryża i Brukseli.

C. S. M. J. Okr. Oddz. w Poznaniu nadwyżkami jaj zaopatruje również okręgi: bydgoski, chorzowski, gdański, gdyński, szczeciński i wrocławliśmy 5 029 792 sztuk jaj, gdy w tym ski, dokąd w I kwartale br. wysłasamym czasie ub r. wysłaliśmy 119 520 sztuk.

Jak przedstawia się konsumcja jaj w naszym okręgu?

Oto w I kwartale br. rozprowadziliśmy 3 749 175 szuki, gdy w tym samym czasie ub r. rozprowadziliśmy 332 696 sztuk.

Nie byłoby pełnego obrazu wkładów pracy i wyników jajczarskich naszego okręgu, gdyby nie wspomnieć o ludziach, dzięki którym przekraczamy normy. Są to przodownicy pracy, których np. w takiej Eksportowej Zbiornicy Jaj w Poznaniu jest aż sześcioro i to: ob. Wesołkowa jako przodownica magazynów, ob. Kołężna jako przodownica prześwietlarka, ob. Paluszkiewicz jako przodownik prześwietlarz, ob. Panowicz jako przodownik w przyjmowaniu i odbieraniu jaj, ob. Kitzman jako przodownik w ekspedycji opakowań, ob. Nowicki jako przodownik mechanik i monter.

Kupimy natychmiast:
4 opony samochodowe z dętkami
wymiar 600 × 18 cm
Wiadomosc: telefon 32-22
600

Samorządowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego w Strzelnie woj. poznańskie poszukuje nauczycieli:
POLONISTĘ
I MATEMATYKA-FIZYKA
Uposażenie wg. pensji państwowych plus 4.000 zł za pełne kwalifikacje. Mieszkanie zapewnione. Przyjmie się również **kwalifikowaną kucharkę do internatu.**

NA ARENIE SPORTOWEJ

Sport Polski żyje pod znakiem przygotowań wielkich imprez sportowych dla uczczenia V rocznicy Manifestu Lipcowego. Obok licznych imprez, Związek Młodzieży Polskiej organizuje na Święto 22 Lipca sztafetę, która z dziesięciu ośrodków Polski podąży do stolicy, by w dniu Święta Polski Ludowej złożyć meldunki i pozdrowienia sportowców z całej Polski. Sztafeta ta będzie przede wszystkim sprawdzianem wyszkolenia, próbą mobilizacji całej młodzieży, próbą dyscypliny podstawowych jej komórek.

Ubiegła niedziela należy do czarnych dni **piłkarstwa polskiego**. Trzy reprezentacje polskie poniosły 3 porażki z Węgrami. Słaby poziom naszego piłkarstwa i wyraźne luki w drużynach nie wróżyły nam w obu meczach seniorów sukcesów. Jedynie liczono się z zwycięstwem naszych juniorów, którzy w treningowym spotkaniu roznieśli zespół Związkowca wrocławskiego 12:1. Tymczasem niedziela pokazała nam drugą stronę medalu. Spotkanie Polska A i Węgry A rozegrane w Debreczynie zakończyło się wynikiem 2:8 (0:4). Wspaniale grająca drużyna gospodarzy od dziesiątej minuty drugiej połowy meczu nie dopuszczała Polaków zupełnie do głosu. Dopiero przy stanie 7:0 dla Węgrów gospodarze zmniejszyli tempo pozwalając Polakom zdobyć bramki przez Spodzieję i Mamonia. Spotkanie pierwszych drużyn poprzedził mecz juniorów obu państw. Zwyciężyli młodzi piłkarze węgierscy 6:2 (3:1).

We Wrzeszczu odbył się mecz drugich reprezentacji seniorów Polski i Węgrów, zakończony zwycięstwem drużyny węgierskiej w stosunku 3:0. Wszystkie trzy bramki zdobyli Węgrzy w ciągu 9 min. drugiej połowy meczu.

Do Polski zawitała **drużyna bokserska** Francuskich Związków Zawodowych (FSGT), która rozegra kilka spotkań z zespołami Polskich Związków Zawodowych. Pierwszy mecz rozegrali Francuzi w Łodzi, ulegając reprezentacji Polskich Związków Zawodowych w stosunku 3:13. W wadze muszej Kargier (P) wypunktował nieznacznie Treille'a (F), w koguciej Czarnecki po najciekawszej walce dnia zremisował z Lamorrą. W piórkowej Panke (P) zwyciężył na punkty z Souza, w lekkiej Debisz (P) wygrał wysoko na punkty z Voudanem. W półśredniej Olejnik (P) po nieciekawej walce zremisował z Garnierem, w wadze średniej Grzelak (P) wygrał z Paccagnellą (F), w wadze półciężkiej Kołeczko (P) nie rozstrzygnął walki z Temporallem, wreszcie w wadze ciężkiej Jaskóle (P) przyznano zwycięstwo nad Fortem (F).

Na jeziorze „Rusałka" rozegrane zostały **XI mistrzostwa Polski w kajakarstwie.** W ogólnej punktacji o mistrzostwo Polski pierwsze miejsce zajęła „Stal" (Poznań) 84 pkt przed Ogniwem (Poznań) 80 pkt, Kolejarzem (Poznań) 67 pkt, „Związkowcem-Warta" 60 pkt. Zawody te potwierdziły jeszcze raz, że punkt ciężkości kajakarstwa polskiego leży w ośrodku poznańskim. Podwójne tytuły mistrzowskie zdobyli: w jedynkach na 1.000 i 10.000 m Kardasz (Stal-Poznań), w dwójkach na tych samych dystansach załoga olimpijska Jeżewski — Matłoka (Ogniwo-Poznań). W jedynkach pań bezkonkurencyjną okazała się Szajkówna (Kolejarz-Poznań), która zaszczytny tytuł mistrzowski zdobyła po raz trzeci z rzędu.

Turniej tenisowy w Zabrzu był niczym innym jak powtórką mistrzostw Polski. W półfinale gry pojedynczej Piątek pokonał Chytrowskiego 6:4, 3:6, 6:4 a Skonecki wygrał z Olejniszynem 6:0, 6:1. Obaj ci zawodnicy spotkają się w finale i kibiców białego sportu ciekawi jedynie to, czy Skonecki zdoła powtórzyć swoje łatwe zwycięstwo nad Piątkiem, jakie odniósł w czasie ostatnich mistrzostw 6:1, 6:0, 6:0.

Bogate żniwa mieli **waterpoliści** ZS „Stal" (Ostrowiec) w Poznaniu. Pokonali oni w spotkaniach mistrzowskich poznańską „Spójnię" 2:0 a poznańską AZS 7:1. „Legia" warszawska zwyciężyła niespodziewanie „Stal" (Katowice) 2:1 a Piast (Gliwice) 5:3. Wyraźny outsider ligi waterpolowej „Ogniwo" (Warszawa) nie stanął do gier mistrzowskich, oddając punkty walkowerem drużynom „Piast" (Gliwice) i „Stal" (Katowice).

Ogólnopolski **wyścig motocyklowy** po ulicach Krakowa jako 3 eliminacja do mistrzostw Polski na rok 1949 przyniósł szereg niespodzianek w postaci dalekich lokat Żymierskiego i Dąbrowskiego, którzy zajęli 5 i 6 miejsce w kategorii ponad 350 ccm. Startujący również w tym biegu poznańczyk Jerzy Mieloch zajął drugie miejsce a to na skutek przegrzania maszyny na 5 okrążeniu. Wyścig wygrał Koprowski (Gwardia) Kraków w czasie 21:14 min.

Na arenie międzynarodowej padł rekord świata w rzucie dyskiem, ustalony w stolicy Portugalii przez znanego dyskobola amerykańskiego Gordiena. Uzyskał on doskonały wynik 56,6 m, czyli o przeszło metr lepszy od dotychczasowego rekordu świata należącego do Włocha Consoliniego. Na ukończeniu są rozgrywki o puchar Davisa w strefie europejskiej. W pierwszym półfinale Włochy zwyciężyły Jugosławię 4:1 a Francja prowadzi z Węgrami w stosunku 2:1. W tym spotkaniu jako zwycięzcę typuje się Francję, dla której 3 punkt zdobyć powinien Bernard w spotkaniu z drugą rakietą Węgier Adamem

Francuzi emocjonują się swoim wyścigiem kolarskim **„Tour de France"**. Na dziesiątym etapie nastąpiła zmiana leadera. Włoch Magni, który wygrał X etap, zdobył również żółtą koszulkę mając łączny czas 65.01:19 godz. Na drugim miejscu znajduje się dotychczasowy leader Francuz Marinelli — 65.04:28 godz. przed swym rodakiem Fachleitnerem — 65.12:10 godz.

W portach i na morzach świata

Jak budowano statki morskie przed wiekami

Sztuka żeglarska i umiejętność budowania statków morskich rozwijała się w odległych czasach głównie na terenie mórz zamkniętych, przede wszystkim — Morza Śródziemnego. Któż nie słyszał o śmiałych kupieckich wyprawach przemyślnych Fenicjan, o dalekich rejsach żeglarzy greckich, o pamiętnej bitwie pod Salaminą, o wojnach morskich między Rzymem a Kartaginą.

Na morskim budownictwie bałtyckim zaciążyły wzory północnej i zachodniej Europy, a więc statki flandryjskie i łodzie skandynawskie w pierwszym rzędzie. Różniły się one znacznie od wiosłowych statków fenickich, greckich i rzymskich, z których wywodzą się późniejsze galery weneckie i genueńskie. Burzliwe morza i skaliste brzegi północnej Europy stawiały całkiem inne wymagania budowniczym i konstrukcji statków niż łagodne Morze Śródziemne.

Pierwsze statki słowiańskie na Bałtyku, wchodzące w skład flot książąt nadmorskich, przypominały smukłe łodzie wikingów skandynawskich, które dochowały się do naszych czasów, zasypane w skalistych grobach norweskich. Łodzie te miały do 24 m długości, 3 do 4 m szerokości i nieco ponad 1 m głębokości. Załogę statku wikińskiego stanowiło 32 wioślarzy i ok. 70 wojowników. Obok napędu wiosłowego statek posiadał żagiel na 13-metrowym maszcie.

W końcu ub. stulecia model łodzi wikińskiej, zbudowany dokładnie według odkopanych wzorów z VIII i IX wieku, przepłynął ocean Atlantycki ze średnią szybkością 11 mil morskich na godzinę, czyli ok. 20 km/godz.

Podobnie zatem musiały wyglądać pierwsze statki morskie naszych przodków, na których podejmowali oni dalekie handlowe, wojenne, czasem korsarskie wyprawy. Jest ciekawe, że Skandynawowie przejęli od Słowian kilka nazw statków morskich, m. in.: korab, prom etc.

Materiałem budowlanym było drzewo dębowe, sosna i klon. Znano smołowanie kadłuba i uszczelnianie szpar mchem, pakułami i włosiem. Ster w dawnych wiekach umieszczano z boku statku. Dopiero w XIII wieku ster został przeniesiony na rufę, co zwiększyło możność wyzyskania jedynego żagla.

Unowocześnienie surowego budownictwa bałtyckiego zawdzięczamy wypożyczonym w XV w. wzorom włoskim i hiszpańskim, mianowicie karawelom — które na południu Europy były w powszechnym użyciu.

Zmiany były zasadnicze. Przybyły dalsze maszty — fokmaszt, bezanmaszt, a nawet grotmaszt, jeśli statek posiadał ich trzy. Z czasem pojawił się tzw. bukszpryt czyli dziobak, pochyły maszt na przodzie statku. Zwiększyła się również ilość żagli i swoboda w manewrowaniu nimi.

Obok karaweli w ostatnich wiekach średniowiecza spotykamy powszechnie na Bałtyku jednomasztowy statek handlowy, tzw. kogę, używaną przeważnie przez miasta Związku hanzeatyckiego do przewozu zboża. Niezgrabne to pudło o stosunku długości do szerokości jak 3:1, posiadało wyporność ponad 100 łasztów, czyli 200 ton, później 400, a nawet 600 do 800 ton.

Czasy nowożytne przyniosły upowszechnienie nowszych typów w budownictwie morskim (galeony i fregaty, żaglowe prototypy dzisiejszych krążowników). Poza pewnymi zmianami w kształcie zewnętrznym, różnią się one od poprzednich nowym sposobem obicia desek, układanych jedna obok drugiej, w miejsce systemu dachówkowego. Układem żagli i obfitością takelunku, tj. olinowania, przypominają — zwłaszcza fregata — żaglowce nowszych czasów.

Mimo, że w dziedzinie budownictwa morskiego prym na Bałtyku wiodła Szwecja i miasta Hanzy, rozwija się też silny ośrodek budownictwa na ziemiach polskich — mianowicie w Gdańsku oraz Elblągu, który w pewnych okresach przewyższał wielkiego konkurenta znad Motławy, trwałością konstrukcji i jakością wykończenia statków. Był czas, że okręty budowane u ujścia Wisły cieszyły się wielkim uznaniem w krajach zachodnich, w Anglii, Francji, Genui, Wenecji i przewyższały dzieła mistrzów budownictwa morskiego — Holendrów.

Równocześnie z doskonaleniem się form statków doskonaliły się również mapy morskie i instrumenty pomiarowe. Dopiero początek XIX w. wprowadził rewolucyjne ulepszenie żeglugi morskiej — maszynę parową. Od chwili spuszczenia na wodę pierwszego parowca rozpoczął się nowoczesny okres w budownictwie morskim.

Najbardziej konserwatywne pozostało budownictwo statków rybackich. Współczesne kutry rybackie uwidoczniają niejednokrotnie szczątkowe ślady dawnych minionych form budownictwa morskiego. Jednak i na tym polu zachodzą ciągle przemiany. Nieraz początek dają im nasze stocznie, spadkobierczynie chlubnych tradycji Gdańska i Elbląga. Oto w 1947 roku wykonano w Gdańsku pierwszy na świecie próbny kuter stalowy, spawany, o kadłubie pozbawionym części drewnianych. Jest on bardziej wytrzymały, a nieznaczna grubość ścian zwiększa wydatnie pojemność, która ma w rybołówstwie ogromne znaczenie. Jeśli kuter ten, który z prób wyszedł już zwycięsko, przyjmie się w praktyce, może się stać dla budownictwa statków rybackich taką samą rewelacją, jaką dla konstruktorów jednomasztowych łodzi skandynawskich były karawele weneckie.

L. P.

Nowo wydana powieść
GEORGES BERNANOS
POD SŁOŃCEM SZATANA
HURT „VERITAS" DETAL
WARSZAWA
Widok 5, — róg Nowej Kruczej
623

Zagadnienia morskie z perspektywy pięciu lat

(Ciąg dalszy ze str. 3)

przeważają nie tylko ilościowo, ale i w stosunku do cyfry ogólnego tonażu, zaś w budowie i projekcie znajdują się całe serie statków do przewozów ładunków masowych: węgla i rudy. Flota nasza posiada obecnie również statki nie znanych w składzie naszej przedwojennej floty kategorii — tankowce, przy czym dalsze jednostki tej kategorii są w budowie.

Na dobrej drodze rozwojowej znajduje się również nasza flota rybacka, składająca się z dwu i pół tysiąca jednostek: trawlerów dalekomorskich i lugrów, kutrów i łodzi wiosłowo-żaglowych. Cyfry połowów rosną z roku na rok, przy czym istnieje dalsza tendencja zwyżkowa, tak dzięki dającemu dobre rezultaty współzawodnictwu pracy, jak i w wyniku naukowych badań mających zadanie znajdywania i racjonalnego eksploatowania ławic rybnych.

Na straży naszych interesów morskich stoi Odrodzona Marynarka Wojenna RP. Powstała ona przed pięciu ledwie laty, jeszcze przed odzyskaniem dostępu do morza, jako Batalion Morski, powołany do życia rozkazem Naczelnego Wodza w październiku 1944 roku na ziemi lubelskiej. Batalion ten odbył wraz ze zwycięskimi armiami radzieckimi i towarzyszącymi im oddziałami polskimi drogi bojowe od Warszawy, w dół biegiem Wisły do Gdańska, i stał się zalążkiem naszych sił zbrojnych na morzu. Powróciły ze Szwecji internowane tam okręty wojenne, z Niemiec rewindykowane trałowce, a później — gdy kunktatorstwo i wywyraźna zła wola Anglików nie dopuściła do powrotu wszystkich naszych okrętów z Zachodu — pomocną dłoń wyciągnął Związek Radziecki, ofiarowując nam 23 jednostki, bardzo dziś pomocne w prowadzeniu intensywnej akcji szkoleniowej.

I wreszcie nie mały powód do zadowolenia z coraz pomyślniej się kształtującej sytuacji naszej, jako państwa morskiego z prawdziwego zdarzenia i czynów, nie z nazwy — daje rodzimę nasze budownictwo okrętowe. Jeden po drugim spływają na wodę wybudowane przez Stocznię Gdańską rudo-węglowce. Ostatnio nawet — po raz pierwszy w naszej historii — przyjęliśmy zamówienie zagraniczne.

Niewątpliwie duże jeszcze pozostaje do zrobienia, ale dotychczasowe osiągnięcia wskazują najlepiej, że obraliśmy słuszną drogę. Plan sześcioletni stawia nas w rzędzie państw, które potrafią korzystać z wszelkich uprawnień i możliwości, jakie daje swobodny i nieskrępowany dostęp do morza.

Ryszard Prochoń

Jedyny ratunek

Wchatach, ciągnących się dwoma długimi, prostymi liniami wzdłuż prowadzącej przez Prosorowo szerokiej drogi wiejskiej, zapanował nagle złowrogi mrok. Na dworze rozszalała się porywista wichura. Wysoko ku chmurom wzbijała tumany gęstego, szarego kurzu, pędząc przed sobą kępy słomy i liście, wirujące, niby w opętanym tańcu. Z głuchym trzaskiem łamały się gałęzie wysokich topoli. Ulewny deszcz począł bębnić o szyby, zamazując je strugami tak gęstymi, że — choć oko wykol — niczego nie można było przez nie dojrzeć.

Aleksandra Jakowlewna Skrypaczewa wybiegła przed dom. Silny podmuch wichury zerwał jej chustę z głowy. Była tak podenerwowana, że nawet tego nie zauważyła. Serce biło jej jak młot.

— Dziewczęta! — krzyknęła do córek jakimś innym, jakby obcym głosem. — Zwołajcie ludzi! Byle szybko!

Biegła drogą. Wicher uderzył w nią tak silnym podmuchem, że aż jej dech zaparło. Ale jedną tylko myślą opętana, ruszyła przed siebie. Dokoła panował nieprzebity mrok. Szare chmury, jakimś fantastycznym bestiom podobne, przewalały się nisko nad ziemią. W tym kurzu i deszczu zacierały się zupełnie sylwetki domostw, stodół i śpichlerzy, jedynie niewykończona jeszcze chlewnia, rysowała się jaśniejszą plamą świeżych, drewnianych ścian.

Aleksandra Jakowlewna biegła między opłotkami ku łące. Strugi silnego deszczu smagały jej twarz, wichura rozwiewała włosy i szarpała spódnicę. Biegła niemal po omacku. W pewnej chwili potknęła się o leżący wzdłuż drogi drąg, padła jak długa, jęknęła z bólu, ale szybko poderwała się i ruszyła dalej.

Nagle zaświtała jej myśl: „A gdyby tak len przygnieść... tym drągiem . nie porwałby go wicher". Zawróciła. Ciemnica nie ustępowała. Wydawało się jej, że w tym właśnie miejscu potknęła się i nogą zaczęła obmacywać ziemię dokoła. Ale już po chwili zastanowiła się, że szukanie drąga jest bezcelowe, bo na polu leżą przecież takie ilości zżętego lnu, że na przygniecenie go trzebaby dziesiątków wozów, załadowanych drągami. Zaniechała więc dalszego szukania i pobiegła znów ku polom.

Z daleka słychać było przebijające się przez strumienie deszczu nawoływania. Głosy zbliżały się coraz bardziej.

— Aleksandra, Aleksandra Jakowlewna, gdzie jesteś?

— Ciemnica taka, że w gębę uderza, nie wiedzieć kto!

— Wielkie nieba, co mamy robić? Wichura zniszczy przecież cały zbiór!

Na polu było nieco jaśniej, niż między domostwami, ale Aleksandra nie mogła nic dojrzeć. Rękoma wodziła po polu, w prawo, lewo, dokoła siebie. Palce nie uchwyciły jednak niczego, żadnego źdźbła. Len, nasz zbiór lnu.. Serce zamarło jej z rozpaczy. To niemożliwe, aby tyle lnu...

Ostry zygzak błyskawicy przebił się przez chmury i rozświetlił na chwilę pole. W tym błysku ujrzała Aleksandra, tak sobie dobrze znane szerokie pole, a na nim całe sterty i kępy rozwianego wichurą lnu. Wydawał się czymś żywym, za każdym bowiem silniejszym podmuchem fale zżętego lnu toczyły się po rozległym polu.

Aleksandra była tym widokiem przybita. Przygarbiła się, jakby nie mając siły wyprostować się. Po policzkach spływały jej łzy, mieszając się z kroplami deszczu. Nie zauważyła tego. Gromada kołchoźniczek otoczyła Aleksandrę — ich przodownicę — i głośno rozpaczała: — „Straciłyśmy nasz len — na nic była nasza praca — co to będzie, co to będzie...".

Jakowlewna nagle opanowała się. Energicznym ruchem wyprostowała swą postać. Łzami jeszcze zalana twarz wyrażała żelazną wolę i silne postanowienie.

— Nie, — krzyknęła. — Nie stracimy lnu. Zbiorę kłos po kłosie. Uratujemy zbiór, uratujemy!

— Uratujemy, uratujemy! — wołały jej towarzyszki, ruszając na pole.

Zbiór lnu uratowano, mimo ulewy, mimo wichury.

W kwietniu tego roku przodownicy kołchozu „Komuna Paryska" we wsi Prosorowo, nadano tytuł „Bohaterki socjalistycznej pracy". Tą zaszczytnie wyróżnioną była Aleksandra Jakowlewna Skrypaczewa.

Cała wieś święciła ten dzień, każdy serdecznie ściskał dłoń Aleksandry.

— To ty uratowałaś zbiory lnu. Gdyby nie ty — stracilibyśmy cały plon!

Aleksandra potrząsała z uśmiechem głową.

— To nie ja sama uratowałam nasz len, ale my wszyscy. A dlaczego mogliśmy tego dokonać?

Spoważniała. Jej ciemne oczy zajaśniały silniejszym blaskiem. — Ciągnęła dalej.

— Bo nie pracujemy, jak dawniej, rozdzieleni, każdy na swoim maleńkim kawałeczku ziemi, lecz wspólnie i dla wspólnego dobra. I — widzicie — to był tym razem nasz jedyny ratunek. Tylko dzięki temu uratowaliśmy nasz len!

Tłum. L. J.

GRUSZKA i DOMACHOWSKI
ZACHODNIOPOLSKIE SKŁADY ŚRUB I OKUĆ BUDOWLANYCH
Poznań, ul. Towarowa
brama 2
634

Borsal Erbe
idealna zasypka dla dzieci

Redaktor naczelny: w z. A. W. Walczak przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71 Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 60,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100,— zł, za każde dalsze słowo — 20,— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono Wielkopolskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione — Zakład Główny w Poznaniu. — K-1273